Nr. 2. Lwów — Wtorek dnia 4 Stycznia. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Dziś: rz. k. św. Tytusa B. | gr. k. 10 Mucz. w Kr. Jewhenyi
Jutro: rz. k. św. Telesfora

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 13

Długość dnia g. 8 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 stycznia.

Uroczystemi nabożeństwami święcono wczoraj w całym kraju wejście w życie nowej ustawy olbrzymiej doniosłości, mianowicie nowej procedury cywilnej. Jutro już odbędzie się w trybunale lwowskim pierwsza rozprawa cywilna na podstawie nowej procedury, która zamiast dawnego postępowania pisemnego wprowadza ustne i jawne. Nikt z pewnością w całem państwie nie żałuje pogrzebanej obecnie na zawsze starej procedury, prócz zawodowych pieniaczy i pisarzy pokątnych. Ona bowiem ułatwiała im ich szkodliwe rzemiosło, otwierając szerokie pole wnoszeniu licznych i rozwlekłych pism spornych, które sędzia musiał całymi miesiącami studyować, nie mogąc sobie często wytworzyć jasnego obrazu, o co właściwie skarżącemu idzie, zezwalając na bezustanne branie delat, bardzo często jedynie w tym celu, aby wydanie wyroku jeszcze o rok lub dwa lata przedłużyć i bodaj przez ten czas utrzymać jedną ze stron spór wiodących w bezprawnem używaniu jakiejś rzeczy lub jakiegoś prawa; ona utrudniała niesłychanie przeprowadzenie dowodu i sprawiała, że każdy proces trwał w Austryi z reguły przynajmniej kilka, a często i kilkanaście lat. Nowa procedura ma temu położyć kres, tendencyą jej bowiem główną jest uczynić wymiar sprawiedliwości szybkim.

Z reguły więc wolno skarżącemu i pozwanemu wnieść tylko jedno pismo sporne, a uzasadnienie obopólnych pretensyi i przeprowadzenie dowodu odbywać się ma ustnie i jawnie wobec zebranego trybunału. Jakkolwiek ministerstwo sprawiedliwości starało się gorliwie o to, ażeby personal sędziowski i kancelaryjny ile możności jak najlepiej przygotować do nowych tak trudnych i dotychczas jedynie z teoryi mu znanych funkcyi i w tym celu wysłało znaczną liczbą urzędników konceptowych za granicę, by przypatrzyli się tam, w jaki sposób odbywają się ustne procesy cywilne, w kraju zaś od roku już odbywały się praktyczne kursa próbne, tudzież liczne odczyty — to jednak nie ma się co łudzić, ażeby wszystko zaraz już od jutra poszło jak z płatka i wymiar sprawiedliwości od razu stanął na idealnej wyżynie. Przeciwnie liczyć się trzeba z tem, że w pierwszym okresie zdarzać się będą liczne usterki, zarówno po stronie sędziów jak i adwokatów, i że z tego powodu wyższe instancye w tym pierwszym okresie zasypane będą rekursami i apelacyami i swemi orzeczeniami będą musiały dopiero regulować należyte funkcyonowanie maszyneryi sądowej. Bez tego się nie obejdzie, daj Boże tylko, aby ten okres przejściowy trwał jak najkróciej, i aby jak najrychlej w życiu praktycznem wystąpiły w całej pełni zalety nowej procedury, a wtedy ludność nabierze zaufania do wymiaru sprawiedliwości i podniesie się znakomicie moralność publiczna.

Ku temu potrzeba atoli przedewszystkiem jednej rzeczy, a mianowicie, aby nasz stan sędziowski był w całem tego słowa znaczeniu dzielnym i sprostał nowym a tak ciężkim obowiązkom, jakie nowa procedura nań wkłada. Jeżeli tego warunku nie będzie, w takim razie nowa procedura nietylko nie będzie dla nas zdobyczą, ale wprost klęską, gdyż wytworzy istny chaos i zamiast niezliczonego mnóstwa pism spornych będziemy mieli nawał rekursów przeciw orzeczeniom sędziów w kwestyach formalnych. Nowa procedura nie krępuje bowiem sędziego tak jak stara, lecz pozostawia szerokie pola jego inicyatywie i inteligencyi. Jeżeli więc, co nie daj Boże, zdarzy się taki wypadek, że sędzia będzie niesumienny lub nie dość inteligentny, a adwokat niedołężny, wówczas strony procesujące się gorzej mogą na tem wyjść, aniżeli na starej procedurze. Więc tylko wtedy będzie nowa procedura dla kraju dobrodziejstwem, jeżeli stan sędziowski będzie się składał z ludzi dzielnych i pod każdym względem niezależnych. Dotychczas cieszył się stan sędziowski w Galicyi jak najlepszą opinią, daj Boże, aby w nowych warunkach urósł jeszcze w opinii i stał się chlubą społeczeństwa.

Jedna okoliczność przejmuje ludność wielką obawą, a mianowicie, że zaraz z nową procedurą wchodzą w życie także nowe należytości stemplowe, co do których wysokości krążą bardzo niepokojące wersye. Owóż dla uspokojenia czytelników musimy zauważyć, że jakkolwiek rządowy projekt ustawy o należytościach sądowych, wniesiony w ubiegłej sesyi Rady państwa, zawierał niektóre bardzo uciążliwe postanowienia, wszelako projektu tego nie wprowadzono w życie cesarskiem rozporządzeniem w całej rozciągłości, lecz tylko niektóre jego postanowienia, a mianowicie te, które potrzebne były, ażeby z powodu zmniejszenia się liczby pism spornych uchronić skarb państwa od ubytku dochodów ze stempli, obliczonego na 2 miliony reńskich. Aby więc powetować te dwa miliony, zaprowadzono stempel na 1 koronę na wszystkie podania i protokoły, które dotychczas stemplowano marką za 36 ct. i na odpisy, które dotychczas podlegały ostemplowaniu na 15 ct. lub 36 ct. Ostemplowanie zaś wyroków i orzeczeń unormowano w następujący sposób:

A) a) wyroki I. instancyi orzekające w sprawie głównej; b) końcowe orzeczenia w sprawach o naruszenie posiadania; c) nakazy zapłaty w postępowaniu upominawczem i w sprawach wekslowych; d) uchwały rozstrzygające w I. instancyi o zażaleniach nieważności, wniesionych przeciw orzeczeniu giełdowego sądu polubownego; e) uchwały dozwalające egzekucyi na podstawie aktów i dokumentów, sporządzonych za granicą; f) uchwały nakładające wynagrodzenie za szkodę, wyrządzoną wierzycielowi przez zobowiązanego nieprawdziwem przedstawieniem stanu rzeczy, podlegają ostemplowaniu według wartości przedmiotu spornego a mianowicie:

Do 50 koron — 1 korona; do 100 koron — 2 korony; do 300 koron — 5 koron; do 1.600 koron — 10 koron; nad 1.600 koron $\frac{1}{2}\%$ należytości od wartości przedmiotu spornego, tudzież 25% dodatku.

B) a) Wyroki rozstrzygające skargi o wznowienie postępowania i skargi nieważności — oraz b) uchwały odrzucające wprost skargę z powodów formalnych podlegają należytości o połowę mniejszej od wyżej podanej.

Wyroki t. zw. częściowe, pośrednie, wolne są od stempla. Należytość prawna winna być dostarczoną w stemplach już przy wydaniu pierwszego częściowego wyroku.

Zażalenie nieważności w sprawach drobiazgowych podlega stemplowi na 1 koronę od 1 arkusza.

We wszystkich innych sprawach apelacye i rewizye podlegają, przy wartości przedmiotu: do 50 koron stemplowi na 1 koronę, do 100 na 2 korony, do 400 na 5 koron, do 1600 na 10 koron, nad 1600 na 20 koron.

Rekursy przeciw orzeczeniom i uchwałom podlegają opłacie należytości o połowę mniejszej.

Duplikaty nakazów zapłaty mają być ostemplowane marką na 2 korony. Piśmienne wydania wyroku i motywa uważane być mają jako część składowa samego wyroku, nie podlegają przeto osobnemu stemplowi.

Hipoteczne adnotacye wprowadzenia administracyi przymusowej, oraz postępowania licytacyjnego podlegają, jeżeli odnośna pretensya hipotecznie ubezpieczoną nie była, opłacie połowy tej należytości, jaka się należy od wpisu prawa zastawu. Należytość ta ma być jednak uwzględnioną przy wymiarze należytości od wpisu później dokonanego.

Policya warszawska wykryła tajną drukarnię, w której na małej maszynie drukowano czcionkami, skradzionemi w różnych drukarniach, odezwy rewolucyjne, świstki zachęcające do demonstracyjnych wystąpień przeciwko władzy i broszuki anarchiczne, rozpowszechniane przez jakiś „związek demokratyczny“ między robotnikami w Królestwie Polskiem. Niedowarzonym i zwarcholonym uszczęśliwiaczom ludu polskiego widocznie niedość było tego, że mogli z Galicyi prowadzić swą zgubną agitacye za pomocą wydawanego we Lwowie rewolucyjnego pisemka, które bardzo łatwo przemycano do Królestwa dopóki szef żandarmów nie wydał surowego nakazu straży granicznej, aby nie patrzała przez palce na to przemytnictwo. Rewolucyjna kuźnia tutejsza musiała zmniejszyć wywóz swego towaru do Królestwa, więc zapewne wtedy dopiero postanowili burzyciele trochę narazić swą skórę i założyli drukarnię w Warszawie. Gdyby policya ujęła rzeczywistych propagatorów rewolucyi, spotkałoby ich tylko to, na co mogli być przygotowani, ale historya wszystkich podobnych robót podziemnych dowodzi, że kierownicy takich matactw umieją uchylać się od niebezpieczeństwa, a wystawiać na nie zapaleńców, których zdołali obałamucić fałszywym patosem, z jakim deklamują o miłości ojczyzny. Chociaż tedy wykrycie tajnej drukarni sprowadziło podobno liczne aresztowania w Warszawie, jednakże można prawie ręczyć, że w cytadeli cierpią teraz najmniej winni, między którymi są i całkiem bez winy — i w tem właśnie jest tragiczność tego wypadku.

Walka z intrygą rewolucyjną zaczęła się po robotniczych zaburzeniach w zagłębiu Dąbrowskiem. Tam, w Hucie Bajkowej, która zatrudnia kilka tysięcy robotników, odezwała się pewnego dnia świstawka w chwili, gdy w piecach metal był już płynny i miał być puszczony przez panewki do form — a jest to w każdej hucie moment najważniejszy. Robotnicy w porządku stali na swych miejscach, lecz na głos świstawki wszyscy naraz opuścili piece i tłumem uderzyli na budynek fabrycznego zarządu, gdzie zaczęli niszczyć meble, książki, potrącać urzędników i domagać się wydania dyrektora, z którym chcieli „zrobić rachunek“. Na szczęście tuż w sąsiedztwie, w Dąbrowie Górnej, znajdował się naczelnik powiatu z policyjną strażą, więc przybył natychmiast, co o tyle oprzytomniło robotników, że wyszli z huty i zaczęli się naradzać. Tymczasem metal rozsadził piece i ognistemi strumieniami płynął, niszcząc po drodze narzędzie, formy, stosy wykutych już relsów, piramidy węgla i budynki, które zapalał. W parę godzin potem z pobliskiej Częstochowy przybyły wezwane telegraficznie dwie kompanie strzelców i nadjechała sądowa komisya. Wnet przeprowadzono śledztwo, z którego się okazało, że robotnicy są zupełnie zadowoleni z zarządu, pracą nie są przeciążeni, mają dobre domki w ogródkach, zarabiają dziennie najwięcej 7 lub 6 rubli, najmniej zaś 1 rs. 40 kop. lecz musieli zburzyć hutę, bo im tak kazano, grożąc za nieposłuszeństwo śmiercią. Dalej śledztwo wykryło, że między robotnikami byli agitatorowie, którzy podburzali towarzyszy fałszywą wiadomością o skradzeniu przez dyrektora kasy brackiej, i że o tem spółka akcyjna wie, ale nic nie robi, trzeba tedy zburzyć hutę, bo wtedy władza wniknie w tę sprawę. Wreszcie wykryło śledztwo, że owi agitatorowie byli tylko „ślepem narzędziem w rękach tajnej organizacyi spiskowej“. Badając tych agitatorów i idąc po nitce do kłębka, trafiono na ślady spisku i na ową tajną drukarnię w Warszawie.

Jednocześnie z wiadomością o wykryciu w Warszawie socyalistycznych agitatorów i ich drukarni, otrzymaliśmy szczegóły, dotyczące adresu biskupów naszych do cesarza Mikołaja, o którym-to adresie już eśmy pobieżnie donieśli przed kilku dniami. Otóż w nim biskupi oświadczają najpierw, że przed opuszczeniem stolicy uważają za swój święty obowiązek złożyć monarsze gorące podziękowanie za opiekę i staranie o potrzeby religijne rzymsko-katolickiej ludności, oraz zapewnić go o swoich i swych dyecezyan wiernych i niewzruszonych uczuciach wiernopoddańczych. Dalej powiedziano w adresie: „Poważamy się dodać, że uważamy i stale będziemy uważali za obowiązek naszego powołania wzbudzać i rozwijać w sercach naszych dyecezyan obok pobożności i obyczajności także miłość dla wspaniałomyślnego monarchy, oraz niewzruszoną wierność dla tronu i państwa, głębokie szanowanie praw i bezwarunkową uległość woli monarszej. Oby Wszechmocny Bóg raczył wysłuchać nasze gorące modły o pomyślność i szczęśliwe rządy Waszej cesarskiej Mości i oby spełniły się te wszystkie wielkie cele, do których Opatrzność powołała W. c. Mość“.

Ponieważ w Rosyi podawanie adresów jest w ogóle czemś niepraktykowanem, przeto ów adres biskupów, wręczony ministrowi spraw wewnętrznych dla podania cesarzowi, był zatrzymany w ministeryum i poddany dyskusyi, która może jeszcze byłaby długo trwała, gdyby o nim nie dowiedział się i nie zażądał cesarz, który po przeczytaniu adresu polecił wystosować do jego autorów „bardzo serdeczne podziękowanie.“

Wreszcie notujemy jeszcze następującą wiadomość: Znany naszym czytelnikom wypadek w parafii Berezyńskiej (w Mińskiem) dał powód do śledztwa, zarządzonego przez ks. Arcybiskupa. Śledztwo powierzono dziekanowi mińskiemu, który badał tylko przyczyny niechęci parafian do ks. Wojczyńskiego. Okazało się, że ten proboszcz obyczajami swymi przynosi ujmę godności kapłańskiej i zasuspendowano go jako proboszcza i zabroniono mu odprawiać Mszę św. Z ubolewaniem donosi o tem *Wileński Wiestnik.*

Wspaniale przeminął jubileusz sześćdziesięciolecia kapłaństwa Papieża Leona XIII, który 2 marca skończy 88 lat życia, a 7 lutego zacznie dwudziesty rok panowania. Ze wszystkich krajów katolickich nadeszły do Watykanu liczne adresy i kosztowne dary, ogromne mnóstwo delegacyj przybyło z całego świata, aby osobiście złożyć hołd znakomitemu Papieżowi i podziwiać jego zdumiewającą w tak późnym wieku czerstwość. We wszystkich katolickich kościołach na świecie odprawiono nabożeństwa na intencyę dostojnego jubilata, w wielu krajach uważano ten dzień za święto narodowe i illuminowano wioski i miasta. Rządy państw złożyły Papieżowi życzenia w ręce nuncyuszów.

Nowy rok przyniósł rządowi hiszpańskiemu dawno upragnioną wiadomość z Kuby i Portoriko. Na obu wyspach ludność zaczęła odwracać się od powstańców, a wspierać władze autonomiczne. Na Portoriko rewolucyjny ruch podobno już zupełnie ustał, a na Kubie wojska rządowe zajmują pozycye powstańców, którzy zmykają do Stanów Zjednoczonych. W Hawannie, która jest stolicą Kuby, uformowało się już ministeryum krajowe, złożone wyłącznie z miejscowych obywateli. Jednakże telegramy z Nowego Yorku głoszą, że upadek powstania jest tylko chwilowy, gdyż zwolennicy całkowitej odrębności wyspy, jako samoistnej republiki, zamierzają na nowo się zorganizować do walki.

Horoskopy. — Solidarność słowiańska. — Szef sekcyi Halban.

Piszą nam z Wiednia, 2 stycznia:

W noworocznych wspomnieniach wszyscy zgodnie ubiegły rok, który się rozpoczyna pod pomyślnemi auspicyami, uważają jako najfatalniejszy, który się wydarzył w epoce konstytucyjnej. Jednakże co do przyszłości zaznaczają się z równą jednomyślnością nadzieje pomyślnego zwrotu, upamiętanie stronnictw, zwycięstwa uczuć pojednawczych, które daj Boże sprawią, że rok 50-letniego jubileuszu panowania Cesarza Franciszka Józefa skończy się szczęśliwiej, niż się rozpoczyna. Ze szczególnym naciskiem konieczność porozumienia podniósł artykuł *Vaterlandu*, pochodzący, jak się zdaje, z pod pióra posła hr. Palffy'ego. Jest to manifestacya tem ważniejsza, ponieważ właśnie frakcya hr. Palffy'ego może się potężnie przyczynić do załagodzenia zatargu w Czechach.

Wytrzeźwienie w kołach słowiańskich zaznacza się coraz wyraźniej. Obok znanego czytelnikom pojednawczego artykułu staroczeskiego *Hlasu Naroda*, zasługuje na uwagę artykuł wychodzącego w Lublanie *Słoweńca*, organu konserwatywnego stronnictwa Słoweńców. Dziennik ten ostrzega przed narzucaniem autonomicznej większości Rady państwa firmy słowiańskiej. Jest to iluzyą, skoro w tej większości znajduje się 40 Niemców i 5 Rumunów. Ale także geneza większości sprzeciwia się takim poglądom. „Większość bowiem nie powstała wcale w ten sposób, że najprzód złączyły się stronnictwa słowiańskie, do których potem przystąpili Niemcy. Na prawdę najprzód sprzymierzyły się te frakcye, które dawniej tworzyły klub hr. Hohenwarta, a więc katolickie stronnictwo ludowe, klub południowo-słowiański, konserwatywni wielcy właściciele z Czech i grupa rumuńska. Koalicya tych frakcyj powstała pod sztandarem stanowczo konserwatywnym. Zbliżyła się ona najprzód do Koła polskiego. Dopiero potem pomiędzy tą koalicyą konserwatywną a młodoczechami rozpoczęły się układy. Młodoczesi zrazu wahali się. Dopiero gdy hr. Badeni w kwietniu zażądał dymisyi, przystąpili do koalicyi, która zatem powstała na podstawie konserwatyzmu, narodowego równouprawnienia i autonomii. Ta geneza większości wykazuje, jak niedorzecznem byłoby mówić o większości słowiańskiej i o walce słowiaństwa z Niemcami. Frazes o solidarności słowiańskiej jest jednak nietylko niedorzeczny, lecz także niebezpieczny. Gdyby bowiem istotnie zanosiło się na walkę Słowian przeciwko Niemcom, nie byłoby w większości miejsca dla Niemców, ale wtedy też nie byłoby większości. Słowianie przeto powinni być wdzięczni dr. Ebenhochowi za jego ostrzeżenie. Mianowicie Słoweńcy, zmuszeni na dwie strony opierać się potężnym przeciwnikom, powinni się wystrzegać przed frazesami, które im nie mogą przynieść żadnych korzyści, ale mogą im wiele zaszkodzić. Powinni zatem stawać wyłącznie na podstawie realnej polityki.“

A zatem: zarówno dr. Ebenhoch, jak i inni przywódzcy niemieckiej frakcyi katolickiej, głośno protestują przeciwko nadawaniu większości cechy słowiańskiej; staroczeski *Hlas Naroda* dobitnie podnosi solidarność interesów Czechów i Niemców i konieczność ugody czesko-niemieckiej; organ słoweńskiej frakcyi w Radzie Państwa solidarność słowiańską traktuje jako frazes szkodliwy. Attendre est toute la vengeance de la vérité. (Przeczekać — oto cała zemsta prawdy). Zastrzeżenie nasze przeciwko rzucaniu się na oślep w prąd „słowiański“ doczekały się bardzo szybko satysfakcyi. Tym zaś, którzy się zgorszyli naszemi protestacyami, odpowiemy trafną uwagą, którą wygłasza profesor Hoeffding, Duńczyk, w swem świeżo wydanem klasycznem dziele o Janie Jakóbie Rousseau: „Zawsze znajdą się tacy, którzy tak wyłącznie są zaprzątnięci chwilowemi przeciwieństwami stronnictw, że każdego, który nie staje w szeregu, zaliczają do przeciwnego obozu i wyszydzają jako dezertera. Zapominają oni o nowych możliwościach, nowych poglądach, które prowadzą daleko po za zakres, ograniczający widnokrąg koteryi“.

Neue Freie Presse temi dniami gwałtownie napadła na dyrektora kancelaryi Izby poselskiej szefa sekcyi Halbana, jako rzekomego autora wszelkich „zamachów“ prawicy na opozycyę niemiecką. Natomiast *Narodni Listy* w depeszy wiedeńskiej zapewniają, że p. Halban

---

45)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Wanda i jej mąż witali gości u wejścia, zaznajamiając ich potem z obecnymi, bo okazało się że owo „małe zebranie“ najbliższych przyjaciół, zamieniło się w formalny wieczór, na który Wanda ściągnęła kogo się tylko dało. Stefa i Ewcia uczuły się dość obce i zmięszane wśród tylu nieznajomych osób; sukienki ich także, które wydawały się tak ładne w domu, tutaj przygasły jakoś i poszarzały wśród strojniejszych sukien. Ewci toaleta, choć skromna, mniej traciła, bo już kolorem swoim i lekkością nie wyróżniała się od innych — ale Stefie wydawało się, że wygląda przy strojnych w gazę i jedwab pannach, jak ciocia albo przybrana mateczka, i spostrzeżenie to drażniło ją. — Jakaż ja jestem głupia—rzekła sobie wreszcie, — mam się czem martwić, że moja suknia trochę niby gorsza, a właściwie tylko odmienna. Jeżeli mnie kto lubi i ceni, czy mniej dlatego lubić będzie? Tyle lat nie troszczyłam się o toaletę — czegoż sobie teraz robię z tego kłopot i przykrość!

Rozumowanie to było nadzwyczaj słuszne, ale nie okazało się całkiem skuteczne.

Pierwsze takty walca odezwały się w drzwiach sąsiedniego pokoju, w które wsunięto fortepian dla zrobienia więcej miejsca tańczącym. Kornel stanął tuż obok Wandy.—Tańczymy razem pierwszego walca — rzekł głosem który brzmiał wcale nie jak prośba, ale raczej jak stwierdzenie faktu.

— Razem? — nic o tem nie wiem — odrzuciła Wanda niedbale.

— Ale ja wiem — rzekł Kornel wyciągając ramię, jakby już chciał objąć ją i unieść w wir tańca. Jednak nie ośmielił się tego uczynić; błękitne oczy Wandy miały dziś stalowy połysk i patrzyły na niego tak, jakby go chciały odepchnąć.

— O, to jeszcze nie wystarcza; zna pan francuskie przysłowie: pour être heureux il faut être deux — śmiała się jakimś cichym, drażniącym śmieszkiem, który na Kornelu robił takie wrażenie, że miał konieczną ochotę pochwycić ją w objęcia, albo też uderzyć, i nie wiedział co z dwojga zrobiłoby mu w tej chwili większą przyjemność — jego brutalna, despotyczna natura nie znosiła jarzma, to też wściekał się na kobietę, która już od pół roku wodziła go na pasku jego własnej namiętności. Dopóki chodziło o podbicie go i przykucie do rydwanu, Wanda umiała spojrzeniami i półsłówkami obiecywać wszystko, ale gdy się jej udało już rozniecić ten ogień, którego blaskiem chciała się nieco ogrzać i pobawić ale nie spalić, broń Boże — zmieniła się odrazu w elegancką, wielkoświatową damę, uprawiającą jedynie flirt, w granicach zakreślonych ściśle salonowym kodeksem.

— Niech pani łaskawie da spokój francuskim przysłowiom! nie należę do tych, co by sobie wiecznie pozwalali rzucać złotym piaskiem w oczy. Mnie tego rodzaju piasek nie oślepia — przeciwnie, rozjaśnia mi wzrok tak, że widzę doskonale skądeśmy wyszli i dokąd zmierzamy.

— Wyszliśmy, ot z tego pokoju a nie zmierzamy nigdzie, bo ja właśnie mam intencyę zmierzać sama...

Postąpiła żywo parę kroków i zwracając głowę w stronę Zygmunta, który stał w pobliżu, obok Malwickich, rzekła głośno.

— Panie Zygmuncie, proszę pana! mam nadzieję, że pan zechce u nas dziś prowadzić tańce, a zatem z panem rozpocznę bal.

Zygmunt zmięszał się; w obec umowy o pierwszego walca, zawartej z Ewcią jeszcze w domu, nie wiedział sam co mu czynić wypada: rola kawalera wymawiającego się od przetańczenia touru walca z ładną kobietą, wydawała mu się wprost śmieszną, a że tą kobietą była sama pani domu, więc po krótkim, jak błyskawica namyśle, tem skwapliwiej posunął się naprzód i objął jej lekko podaną naprzód, wyczekującą już tego objęcia kibić.

Przetańczyli raz, drugi i trzeci naokoło salonu.

Wanda posuwała sztukę tańczenia do doskonałości, niedostępnej zwykłym śmiertelniczkom; starała się, aby każdy co z nią jeden tour przetańczy, zachował wspomnienie tego walca i chęć rychłego powtórzenia tych samych wrażeń. Nie ubiegała się też wcale o to, aby tańczyć zbyt lekko — tak robią tylko głupie, niedoświadczone panny — kobieta znająca swoją wartość, pozwala, aby mężczyzna czuł dobrze, że ją trzyma w objęciu.

Przy przyspieszonym ruchu, śnieżny biust podnosił się i opadał szybko, i jeżeli który z tancerzy nie zwrócił uwagi na idealne, niby z marmuru wykute kształty, doprawdy nie było w tem już winy ani natury, która te kształty stworzyła, ani krawcowej, która wycinała stanik — no, ale zresztą takich zaślepionych nie napotykała Wanda wcale na swej drodze.

Po przetańczeniu walca, zapragnęła odpocząć i kazała się Zygmuntowi odprowadzić do sąsiedniego buduaru, stanowiącego zwykle pracownię profesora; na dziś usunięto z niego biórko i książki, a pownoszono kwiaty; spuszczająca się od sufitu blado-zielona lampa powiększała jeszcze wrażenie chłodu i zielonych mroków, które przepełniały ten salonik.

Wanda wskazała Zygmuntowi miejsce obok siebie na kanapie; oboje byli nie tylko zmęczeni ale i podnieceni walcem, spojrzenia ich zbiegały się nieustannie jakby łączone jakimś nieprzepartym magnesem.

Wandzie Zygmunt podobał się z każdą chwilą więcej. Powierzchowność jego już od pierwszego wejrzenia zrobiła na niej nader silne wrażenie a pociągała ją ku niemu jeszcze więcej myśl, że on może zakochany jest w Stefie, a może nawet ma zamiar się z nią żenić — nie daremnie przecież widziano go ciągle obok Malwickich. Otóż Wanda wiedziała dobrze, że już raz w życiu, próbując mierzyć się ze Stefą, przegrała haniebnie stawkę w sercu swego dzisiejszego męża, który wówczas wykładał im historyę i literaturę w gimnazyum. Ona kokietowała go z całych sił, a on tymczasem zakochał się w obojętnej, nawet nie rozumiejącej jeszcze, czem jest miłość, Stefie. Pomimo, że w parę lat potem postawiła na swojem i została żoną Kłopotkiewicza, zwycięstwo to nie uspokoiło jej — czuła, że zręczną intrygą zdobyła sobie tylko miejsce w domu profesora, w sercu jego na zawsze pozostała Stefa. Dziś dopiero przychodziła dla Wandy chwila mściwego odwetu; nieomylny instynkt kobiecej zazdrości mówił jej, że nie nadaremnie szare oczy Stefy takim jaśnieją blaskiem, że przed temi oczami otworzył się świat nowy a pełen cudów. Przeczucie to dziwnie potęgowało upodobanie, które Zygmunt już samą osobą swoją obudził w pięknej pani; ją zranić a jego pociągnąć ku sobie, byłoby dla niej podwójnym tryumfem. W dodatku była dość rada sposobności usunięcia się nieco od Kornela, kilkakrotnie już przekonała się że właściwie nie posiadał on warunków na salonowego wielbiciela; jego gwałtowność i despotyzm sprawiały, że flirt z nim był nie bardzo wygodny. Przed ostatecznem zerwaniem jednak potrzeba było się koniecznie postarać o nową ofiarę do kokietowania, bezrobocie pod tym względem byłoby dla pani Wandy nie do zniesienia — ale oto ofiara zjawiała się, i to nie byle jaka.

Zygmunt nie wiedział nic o pobudkach, wywołujących takie czarowne uśmiechy i mgliste spojrzenia profesorowej — czuł tylko, że go ta piękna kobieta wszystkiemi siłami pragnie pociągnąć ku sobie i pozwalał się brać, z początku może bez entuzyazmu, ale też i bez oporu.

Wanda opowiadała mu o sobie i swojem życiu — nieproszona zwierzyła mu historyę różowego bileciku, który zaniósł bezimienne wyznanie miłości jej dzisiejszemu mężowi. (Kilkakrotnie już uważała, że ta historya robiła na mężczyznach bardzo dodatnie i silne wrażenie). — Byłam wtedy szalona — mówiła, opierając głowę o poręcz kanapy, bardzo blisko ramienia Zygmunta — zdawało mi się, że każda żona musi pokochać swojego męża a ja żyć dłużej bez miłości nie mogłam — nie chciałam.. zbrzydły mi książki, uniwersytety, cała ta bańka mydlana, do której tyle kobiet wyciąga dziś ręce, zapominając, że są w życiu prawdziwe tęcze i kwiaty. Są... tylko... nie dla mnie..

(Ciąg dalszy nastąpi).

był przeciwny wszelkiemu naciąganiu regulaminu, mianowicie wnioskowi hr. Falkenhayna. Nas nie dziwiłoby wcale, gdyby p. Halban jako prawnik z zawodu i człowiek doświadczony, był w tym względzie doszedł do tych samych wniosków, co dr. Madeyski. Co do nas, to czytelnicy przypomną sobie, że niejednokrotnie stanowczo ostrzegaliśmy przed wszelką sztuczną interpretacyą regulaminu ze strony większości, co zawsze wywołuje tem namiętniejszą reakcyę po stronie opozycyi.

Korespondencye.

Poznań, w grudniu.

Wiadomo wam już, że tutejsi Hakatyści wydali spis wszystkich firm hakatystycznych, w których publiczność niemiecka ma kupować towary; nadto zawiera ów spis także z niemiecka brzmiące nazwiska kupców polskich, ale w tym celu, aby niemiecką publiczność ostrzedz przed popieraniem takich kupców. Spis ten dołączony był do gazety hakatystów *Die Ostmark*, zanim jednak zdołał się rozejść, spotkał go zasłużony los, gdyż prokurator państwowy wdał się w tę sprawę, uznał ów spis za niedozwolone podburzanie do bojkotu i kazał go skonfiskować. Podobno ma być nawet za wydanie tego spisu wytoczony proces głównemu zarządowi Hakatystów.

Świeżo wiele narobiła sensacyi sprawa przeniesienia ks. proboszcza Andersza ze Słupi pod Stęszewem do Skarboszewa pod Wrześnią, ponieważ sąsiedztwo ks. Andersza nie miłem było dziedzicowi Jeziorek, hakatyście Tiedemanowi. Ks. Andersz jest z kolei trzecim proboszczem, który pod naciskiem hakatystów opuszczać musi swoje probostwo. Że walka kulturna zaostrza się na polu kościelnem, świadczy także fakt, iż niedawno temu misya OO Redemptorystów w Pniewie została rozwiązana a ojcowie wydaleni. W tydzień potem jacyś swawolnicy spustoszyli cmentarz protestancki Pniewie. Otóż z tego powodu rzucił *Posener Tagblatt* podejrzenie na katolików Polaków, zamieszkujących Pniewo, że to oni dopuścili się tego świętokradztwa z zemsty za rozwiązanie misyi Redemptorystów. Tymczasem surowe indagacye miejscowej policyi nie usprawiedliwiły wcale tego podejrzenia, które się teraz przedstawia jako złośliwa kalumnia. Korespondent-hakatysta z Pniewa, który dopomógł *Tagblattowi* do tej denuncyacyi fałszywem doniesieniem, ośmielił się także oczernić proboszcza pniewskiego, że i on brał udział w świętokradztwie, gdyż podobno dla pokrycia czynu rozpuszczał pogłoski, jakoby jacyś cyganie cmentarz spustoszyli. Naturalnie i to oczernienie okazało się wobec wyników doraźnego śledztwa bezpodstawnem, ale pozostaje do zanotowania charakterystyczny fakt, że prasa hakatystyczna czyha na każdą sposobność do atakowania polskich księży katolickich.

Owóż niedawno zdarzył się taki sam fakt w Grudziądzu, lecz nie uszedł hakatystom na sucho. Zaraz po znanych i można nawet powiedzieć krwawych wyborach świeckich, w których świadomość obywatelska ludu polskiego tak świetne odniosła zwycięztwo, rzucił grudziądzki organ antipolski *Geselliger* niegodziwe podejrzenie na duchowieństwo katolickie, że ono nadużyło sakramentu spowiedzi do celów agitacyi polskiej, a mianowicie, że umyślnie opóźniło spowiedź wielkanocną, aby robotników polskich, t. zw. obieżysasów, zatrzymać w powiecie aż poza termin wyborów. Nie zabrakło oczywiście także zwykłego zarzutu o agitacyi wyborczej na ambonie.

Otóż 11 księży dekanatu świeckiego zażądało satysfakcyi na drodze sądowej, a proces wykazał zupełną bezpodstawność zarzutów *Geselligera*, gdyż pokazało się, że księża nie opóźniali i nie mogli nawet opóźnić terminu spowiedzi, który ma prawo oznaczyć tylko sam biskup. Wskutek tego skazano Fischera, redaktora *Geselligera*, na 200 mk. kary. Dla Fischera to nie pierwszyzna, bo już po trzeci raz płaci karę za takie same przestępstwa, ostatnim razem za obrazę polskiego ks. prałata Połomskiego.

Ale jeszcze jeden ciekawy fakt wyszedł na jaw podczas tego procesu. Redaktor Fischer zasłaniał się przy rozprawie tem, że artykuł inkryminowany napisał na podstawie informacyi otrzymanych przez landrata powiatu świeckiego i posła do sejmu pruskiego Gerlicha. Sytuacya to bardzo podobna do tej, jaka była podczas znanego procesu ks. Szadzińskiego przeciwko redakcyi *Deutsche Zeitung* za oszczerczy artykuł, który jak się potem pokazało, inspirował głośny hakatysta Tiedemann z Jeziorek.

Niemniej głośnym hakatystą jest landrat Gerlich. Głośne są szczególnie jego oratorskie popisy w sejmie pruskim, w którym przy lada sposobności przypina łatkę Polakom, za co go też spotkała zasłużona odprawa przez posła naszego, p. Leona Czarlińskiego. Podczas agitacyi wyborczej nie szanował on wcale swojej godności urzędowej, lecz tak się gorliwie uwijał, że raz zwał kilku izraelitów, głosujących za Polakiem nieparlamentarnymi epitetami, za co go skazano na 50 marek kary. Owóż ów dr. Gerlich był podczas procesu z *Geselligerem* przesłuchiwany jako świadek, chociaż nie zaprzysiężony, i przyznał sam, że informacye swoje oparł tylko na pogłoskach i domysłach. Była także podczas procesu mowa o pewnym liście, pisanym w tej sprawie przez dr. Gerlicha do Fischera, a zawierającym twierdzenie, że kościelni nie jednoby mogli powiedzieć o samowoli księży polskich, „ale woleliby 10 razy krzywoprzysiądz, niż coś przeciw księżom powiedzieć“. Zdaje się, że wskutek tego wyniknie z ukończonego procesu nowy proces, mianowicie interesowanych księży i kościelnych przeciw Gerlichowi. A także i władze przełożone, mianowicie prezes rejencyi, naczelny prezes Prus Zachodnich, będą musieli jakieś stanowisko zająć wobec wybryków rozpolitykowanego landrata, a posłowie nasi ze swej strony również tej sprawy nie wypuszczą z ręki.

W Grudziądzu zaczęło wychodzić pismo redagowane po niemiecku przez Polaków *Graudenzer Courier* a ma ona za cel uczciwych Niemców, nie czytających polskich gazet, pouczyć, jakich niegodziwości dopuszczają się hakatyści i jakie kłamstwa i oszczerstwa rozsiewają ich gazety. Wydawcą i redaktorem jest p. Kulerski z Grudziądza, redaktor *Gazety Grudziądzkiej*. Widzimy ze wszystkich powyżej opisanych faktów, jak bardzo potrzebnem jest takie pismo dla utrzymywania jakiej takiej równowagi w opinii o nas u publiczności niemieckiej.

Uroczystość z powodu wprowadzenia w życie

nowej procedury cywilnej.

We wszystkich siedzibach sądów odbyły się w dniu 1 i 2 stycznia b. r. uroczyste nabożeństwa z powodu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej, a następnie wspólne zebrania, w których wzięli udział wszyscy urzędnicy sądowi, adwokaci i notaryusze.

We Lwowie odbyła się ta uroczystość dnia wczorajszego; po nabożeństwie w kościele Katedralnym i św. Jura zapełniła się udekorowana żywemi kwiatami nowa sala rozpraw pałacu sprawiedliwości o godz. 11 rano gronem wszystkich zawodowych prawników naszego miasta (około 500). Na miejscach honorowych zasiedli: JE. b. prez. wyższego Sądu kraj. Simonowicz, rad. dworu Podlewski, radcy dworu: dr. Hofmokl, nadprokurator Woroniecki i Czaczkowski, wiceprezydent wyższego Sądu kraj. dr. Dylewski, prokurator Skarbu dr. Korn; po obu stronach estrady trybunalskiej radcy wyższego Sądu kraj. i audytorowie, w dalszych rzędach Prokuratorya Skarbu, adwokaci, notaryusze i urzędnicy sędziowscy, tudzież sędziowie fachowi.

Posiedzenie zagaił pięknem przemówieniem JE. prezydent wyższego Sądu krajowego dr. Tchórznicki, nakreślając historyę powstania dotąd obowiązującej i nowej procedury cywilnej. Nowa procedura cywilna — mówił dalej JE. Tchórznicki — którą książę jurystów Unger skwalifikował jako godną stanąć w jednym rzędzie obok Glasera procedury karnej, od wczoraj zaczęła obowiązywać, a dzień ten stanowi tem samem epokę w historyi prawodawstwa austryackiego i sądownictwa. Nowa ustawa uznając teoryę swobodnego oceniania środków dowodowych, wkładając na sędziego obowiązek dochodzenia prawdy materyalnej i oddając instrukcyę procesu w ręce sędziego, ograniczając możność odraczania terminów, przepisując koncentracyę materyału procesowego i nadając sędziom cały szereg uprawnień ku skutecznemu zapobieżeniu zwleczenia procesu i usunięciu pieniactwa, wyrażając wreszcie obowiązek stron do mówienia prawdy przed sądem i stawiając ten obowiązek na publicznej rozprawie pod nadzór opinii publicznej, zdolną jest usunąć radykalnie zło, które się rozwielmożniło w dotychczasowym procesie cywilnym. Nad wszystkiem góruje w procedurze nowej zasada utylitarności zmierzająca do jak najrychlejszego, najmniej kosztownego i jak najprostszego a najpewniejszego zbadania i rozstrzygnięcia procesu. Ze względów utylitarnych może sędzia łączyć i rozłączać spory, może rozstrzygać przedewszystkiem w kwestyach zasadniczych, może wreszcie proces w zasadzie ustny stać się w II. instancyi pisemnym, a ten znów w III instancyi jakkolwiek z reguły pisemny, może pociągnąć za sobą ustną rozprawę. Proces nowy jest daleki od więzów doktrynerskich i nabiera elastyczności. Nowe ustawy procesowe podnoszą znaczenie i powagę stanu sędziowskiego, wyposażając go w odpowiednią władzę ku zbadaniu prawdy materyalnej, dają mu tem samem możność zbliżenia się w miarę sił podmiotowych do ideału sprawiedliwości, do służenia tylko prawdzie i prawu i wydawaniu wyroków sprawiedliwych. Sędziowie nasi mimo niekorzystnych stosunków dotychczasowych nie stracili owego szlachetnego zapału dla ideałów justycyi, przeciwnie zdolni są do ofiarności, która im prawdziwy zaszczyt przynosi.

„Do tych szlachetnych uczuć kolegów moich z zawodu apeluję, wyrażając przekonanie, że potrafią przełamać trudności i zapewnić nowej ustawie praktykę zgodną z jej treścią i odwrócić grożące niebezpieczeństwo takiej różnicy między ustawą a praktyką, jakiej doświadczyliśmy np. w postępowaniu sumarycznem lub prowizoryalnem. Wiele, bardzo wiele zależy i od adwokatów, którzy łącząc ze sędzią razem swe usiłowania w tym kierunku, by sprawa rychło, bez zbytecznych kosztów i sprawiedliwie załatwioną została, zasłużą się społeczeństwu, zacieśnią naturalne węzły sympatyi i wzajemnego poważania istniejące między stanem sędziowskim a adwokackim, i zdobędą sobie niewątpliwie szacunek i zaufanie stron. Sędziowie zawodowi będą odtąd świadkami żywych wywodów stron, mogą stawiać pytania świadkom i stronom dla wyświecenia okoliczności wątpliwych — ustawa przyznała im wraz z togą sędziowską charakter sędziowski w całej pełni — oni stają się decydującym czynnikiem wymiaru sprawiedliwości. Tak więc *viribus unitis* pokonamy pierwsze nieuniknione trudności.

„Rozpoczynamy nową erę pod niezwykle radosną wróżbą; wszak dzień wejścia w życie nowych ustaw jest zarazem dniem rozpoczynającym rok jubileuszowy ukochanego Monarchy, w którego imieniu wyroki wydajemy. Święcąc uroczyście wejście w życie reformy sądowej, daną jest nam pierwszym w tym roku jubileuszowym sposobność wyrażenia naszego hołdu, naszej zupełnej uległości, niezachwianej wierności i przywiązania dla Monarchy, który sam będąc wzorem sprawiedliwości, budzi w nas żądzę spełniania zadań naszych w myśl Jego wielkodusznych zamiarów, do którego wreszcie jak zawsze tak i dzisiaj z okazyi reformy sądownictwa oczy wznosimy z wyrazem wdzięczności za dobrodziejstwa nam świadczone. Dajmy wyraz tym uczuciom wznosząc okrzyk: Najjaśniejszy Pan i Cesarz Franciszek Józef I niech żyje!“

Okrzyk ten powtórzono trzykrotnie z zapałem. Obecni wysłuchali końcowego przemówienia stojąc i nagradzając mówcę hucznymi oklaskami.

Następnie przemówił do zgromadzonych prezydent sądu krajowego dr. Bauch, streszczając zasady nowego prawa procesowego i obowiązki sędziego.

Nowy proces cywilny opiera się na zasadach: swobodnego sędziowskiego oceniania przeprowadzonych dowodów, wysłuchania obu stron, koncentracyi, jawności i ustności.

Z nastaniem nowych zasad i nowych form w nowym procesie zmieni się i dotychczasowy duch w sądach. Stanowczość, znajomość rzeczy i ustaw u sędziego być muszą. Sędzia musi strony do prawdomowności formalnie wychowywać i im więcej w tym kierunku zdziałać potrafi, tem większa będzie jego zasługa. Sędzia wstępuje dziś w życie publiczne i musi poznać podmioty tego życia, musi znać dokładnie prawo materyalne, być encyklopedycznie wykształconym, o sercu poczciwem i popędach najszlachetniejszych, być zamiłowanym w swoim zawodzie i nieustannie się kształcić.

W końcu imieniem sędziów I instancyi okręgu lwowskiego sądu krajowego zwracając się do J. E. Prezydenta Tchórznickiego, dał wyraz uwielbienia, jakiem sędziowie ku jego osobie są przejęci.

„Spoglądamy ku Tobie — mówił prezydent dr. Bauch — z podziwem Twych wyniosłych przymiotów umysłu i serca, Twej pracowitości i wytrwałości; w każdym kierunku świecisz nam najlepszym przykładem. Składamy Ci gorącą podziękę za dostarczoną nam sposobność do dokładnego poznania nowych ustaw procesowych. Do boju stajemy zupełnie przygotowani jak jeden mąż z niezachwianem przeświadczeniem zwycięztwa. W tym boju będziesz nam wzorem wytrwałości a my zawsze chętnie i karnie stać będziemy przy Twoim sztandarze. Panów obecnych zapraszam do nowej, wspólnej pracy sub signo: „Szczęść nam Boże“.

Imieniem adwokatów przemawiał dr. Roiński zaznaczając, że stan adwokacki wita z radością wejście w życie nowych ustaw procesowych, po których spodziewa się błogich dla społeczeństwa skutków; z największem jednak zadowoleniem witamy jawność postępowania sądowego; odtąd tak czynność sędziego jak i działalność adwokata będzie poddana kontroli publicznej; zwolna znikną i te uprzedzenia, które się zrodziły w szerokich warstwach społeczeństwa dzięki dotychczasowemu tajnemu rozwlekłemu i formalistycznemu postępowaniu sądowemu, z którem się po przeszło stuletniem istnieniu z radością na zawsze żegnamy.

Dzięki rozporządzeniu cesarskiemu „uzyskaliśmy i nową ustawę o należytościach sądowych nienacechowaną względami fiskalnymi.

W końcu przemawiał imieniem sędziów zawodowych ces. rad. Gubrynowicz zapewniając, że sędziowie zawodowi świadomi zadania, jakie ich czeka, spełnią je z całem poświęceniem.

Fundacya skarbkowska

Wśród całej powodzi sprawozdań przedłożonych przez Wydział krajowy Sejmowi, niemałe budzi zajęcie sprawozdanie o fundacyi Stanisława hr. Skarbka za rok 1897. Zaraz na wstępie sprawozdania zaznacza Wydział krajowy, że w swym zakresie władzy kontrolującej czynił wszystko, co było w jego mocy, aby administracyę fundacyi skierować na tory prawidłowe i jako dodatni wynik pod tym względem, nad którego utrwaleniem czuwać nie przestanie, przytacza Wydział krajowy, iż zarząd fundacyi przedkłada już teraz zamknięcia rachunkowe w właściwych terminach i zaprowadził już większy ład w manipulacyi kasowej i rachunkowej. Dalsze jeszcze ulepszenia są jednak niezbędne, a będą one mogły nastąpić dopiero po odpowiedniem uregulowaniu etatu urzędników. Gruntowne zmiany na lepsze przewiduje Wydział krajowy dopiero z chwilą, kiedy nastąpi reforma statutów i instrukcyi dla kuratora i Rady administracyjnej. Ale nie można się łudzić — czytamy w sprawozdaniu — aby załatwienie tej sprawy było zupełną sanacyą fundacyi, tej bowiem szukać należy w takiem uregulowaniu gospodarki finansowej, aby dochody wystarczyły na pokrycie jej wydatków. Obecny stan, w którym znaczna część preliminowanych dochodów nie wpływa do kasy fundacyjnej, ale figuruje stale w rubryce należytości czynnych, musi uledz stanowczej zmianie, a reforma niezdrowych stosunków dzierżawnych musi być doprowadzona do skutku, choćby nawet z poświęceniem kilku jednostek, w przeciwnym bowiem razie, może być dalszy rozwój fundacyi zakwestyonowanym.

Po tych ogólnych uwagach przystępuje Wydział do szczegółowego sprawozdania: Przeprowadzone z końcem roku 1896 przez komisyę delegowaną z Wydziału krajowego szkontro, stwierdziło w centralnej kasie fundacyi, że usterki i niewłaściwości wykryte poprzednio i wytknięte kuratoryi przez Wydział krajowy w znacznej części nadal istnieją, a polecenia w tej mierze wydawane nie są wykonywane. Ponieważ usunięcie wadliwości w manipulacyi kasowej i rachunkowej, okazało się w drodze korespondencyi niemożliwem, wydelegował Wydział fachowego urzędnika z poleceniem, ażeby przeprowadził szczegółową rewizyę rachunkowości i kasy, tak w centralnym zarządzie fundacyi, jak niemniej i w Zakładzie drohowyskim.

Ze sprawozdania owego urzędnika wynika, że prowadzenie kasy i rachunków w zakładzie drohowyskim jest zupełnie odpowiednie. Natomiast w zarządzie centralnym sprawdził urzędnik wielkie jeszcze wadliwości, zarówno w oddziale rachunkowym jak i w kasowości. Spowodowało to Wydział krajowy do zawezwania kuratoryi do usunięcia wytkniętych jej braków. Wezwanie to nie pozostało bez skutku i jak to mógł Wydział krajowy już w listopadzie b. r. stwierdzić, można już uważać za załatwioną sprawę zaprowadzenia ładu w manipulacyi kasowej i rachunkowej centralnego zarządu fundacyi.

Od dłuższego czasu administracya fundacyi Skarbkowskiej wykazuje corocznie niedobory w zamknięciach rachunkowych tak, że okazało się niezbędnem obmyślenie skutecznych środków dla zaradzenia temu niedomaganiu i wprowadzenia finansowej gospodarki fundacyi na prawidłowe tory. Wykazywane niedobory powstały głównie dzięki niespodziewanym wydatkom i przekroczeniom budżetu, wskutek czego przy każdorocznych zamknięciach rachunków musiano się zasilać pożyczkami z innych funduszów, a głównie z funduszu depozytów własnych, co dopiero umożliwiało doroczne zamknięcia rachunków zarządu centralnego. W równej części przyczyniają się do wzrostu niedoboru zwłoki w uiszczaniu rat dzierżawnych.

Pragnąc położyć kres nieprawidłowej gospodarce budżetowej, postanowił Wydział krajowy zatwierdzić uchwałę Rady administracyjnej, o zaciągnięciu na lat 20 pożyczki 60.000 zł. z majątku zarodowego, ażeby w ten sposób umożliwić dotacyę kasy i spłacić długi zaciągnięte przez fundusz obrotowy z innych funduszów.

Jak wadliwą była dotychczasowa gospodarka, świadczy fakt, że jak wykazuje przedłożone 3 grudnia z. r. sprawozdanie kuratora, wynosił dług ośmiu dzierżawców folwarków fundacyjnych pod koniec listopada 1897 kwotę 75.758 zł. 45 ct., a zaległości za czynsze, karczem, młynów, tartaków itp. według zamknięcia rachunkowego za rok 1896 przewyższają kwotę 20.000 zł.

Smutny ten stan majątku skłonił Wydział krajowy do wystosowania pod datą 4. grudnia z. r. pisma do kuratora fundacyi, w którem wzywa kuratora, ażeby dołożył wszelkich starań celem ściągnięcia zaległych czynszów, tych szczególnie, które nie są pokryte żadną uchwałą Rady administracyjnej, a które przypisać trzeba dotychczasowej pobłażliwości kuratora i niedbalstwu syndyka fundacyi. Ściągnięcie tych zaległości — pisze Wydział krajowy — leży nietylko w interesie fundacyi, ale także w interesie samego kuratora, którego osobista majątkowa odpowiedzialność za te zaległości, w myśl obowiązujących przepisów, żadnej nie ulega wątpliwości. Zaznacza przytem Wydział krajowy, że o rozłożeniu na raty tych zaległości mowy być nie może i zastrzega sobie wyraźnie prawo zatwierdzania uchwał w tym kierunku Rady administracyjnej, jeżeliby ta Rada w jakiekolwiek układy z dłużnikami wchodzić chciała. W końcu Wydział krajowy oznajmia kuratorowi, że oczekiwać będzie odtąd z jego strony wytrwalszej, konsekwentniejszej i skuteczniejszej działalności w celu zupełnego umorzenia zaległości czynszowych, że w celu nieustającej kontroli nad akcyą przez syndyka prowadzić się mającą, domaga się regularnego co miesiąc, począwszy od 1. stycznia 1898, przedkładania relacyj zarówno o spłatach czynionych przez dzierżawców na poczet zaległości i rat bieżących, jak i o postępach akcyi przeciw dzierżawcom przedsięwziętej, wreszcie oświadcza, że jeżeliby wszystkie zaległości czynszów dzierżawnych z wyjątkiem tych, które uchwałami Rady administracyjnej z r. 1894 i 1896 już na raty są rozłożone, do chwili przedłożenia zamknięcia rachunków za r. 1897 w zupełności umorzone nie były Wydział krajowy jest zdecydowany w takim razie odmówić Zarządowi fundacyi absolutoryum z rachunków za rok 1897.

Towarzystwo filologiczne.

Dnia 21. z. m. odbyło się zwyczajne posiedzenie członków Towarzystwa. Po wstępnem zagajeniu prezesa, radcy dworu, dr. Ludwika Ćwiklińskiego odczytał referat swój prof. dr. Danysz pod tytułem: „Św. Augustyn i kultura starożytna“. Ponieważ odczyt ten zainteresował w wysokim stopniu zebranych członków, przeto podajemy tu treść jego do wiadomości wszystkich katolików, a przyjaciół nauk klasycznych.

Chrześciaństwo było w początkach swych najskrajniejszą negacyą państwa; nie było ono nauką religijną, któraby się dała zastosować do każdej kultury, do każdego życia, lecz dawało ono inne życie, inne przekonanie. Zrównanie ludzi pod względem praw, podniesienie praw kobiety, a przez to zamo wzmocnienie rodziny i tyle innych konsekwencyi przekształciły najzupełniej etyczne i społeczne stosunki. To też życie ówczesnych chrześcian dziwnie odbijało na tle utartych stosunków życia pogańskiego. Sofista Libanius, żyjący w IV wieku, wróg największy chrześciaństwa, podaje, że chrześcianie nie uważali ziemi za swoją ojczyznę, że chodzili po niej jak po czemś przejściowem.

Judaizm łączył się z chrystyanizmem całkiem naturalnie, bo stary zakon uważano za przygotowanie do nowego, objawienie starego zakonu za przepowiednię nowego.

Inna była kwestya ze starą, gotową już kulturą pogańskiego świata, złożoną w poezyi, literaturze, filozofii i sztuce. Co miało się stać z pięknym Olimpem, który natchnął poezyę w Grecyi; jak miano się zapatrywać na sztukę grecką, która ten Olimp odtworzyła: A nadto chrześcianie państwa rzymskiego prawie wszyscy, zwłaszcza uczeni, przeszli przez ówczesne wykształcenie, studyowali za młodu literaturę i filozofię grecką i wyższy stopień rozwoju umysłowego zawdzięczali prawie wszyscy kulturze pogańskiej.

Tym sposobem wszedł do wykształcenia ówczesnego dyssonans, który brzmiał przez całe wieki i odzywał się sporadycznie nawet w czasach, w których akta stosunku starożytnej kultury do chrześcijaństwa już były zamknięte.

Wiele walk wewnętrznych toczyło się zapewne w ukryciu, a o niektórych tylko dowiedział się świat tym sposobem, że się dostały do literatury. Prawie wszyscy Ojcowie Kościoła uwydatniali je w swych pismach.

Co robić ze studyami świeckiemi i jak je połączyć z chrześcijaństwem, ta myśl zaprzątywała wszystkich prawie Ojców Kościoła katolickiego. Przechodzili oni chwile zwątpienia, chwile to przecenienia, to pogardy nauk świeckich; czuli oni, że chrześcijaństwo czyni z człowieka nową istotę. A jednak rozum nakazywał im nie zrywać z tą kulturą, wśród której wzrośli.

Dyssonans ten łatwiej przekonał Kościół wschodni, gdyż związek między literaturą a życiem na Wschodzie był daleko ściślejszy. Tym sposobem wyrobiło się tam przekonanie, że ideę chrześcijaństwa można pogodzić z pogańską uczonością, jeżeli się odtrąci z niej czysto pogańskie, politeistyczne żywioły.

Św. Bazyli argumentuje w sposób następujący: „Właściwym celem człowieka jest życie przyszłe, a droga do niego prowadzi przez pismo święte. Ale kto nie może jeszcze zrozumieć pisma św., ten powinien zaostrzyć swe oko duchowe na materyale do niego zbliżonym, niejako przejść przez gimnastyczną szkołę umysłową, a tę stanowi świecka literatura. Że świecka wiedza nie jest zdrożna, tego dowodzi przykład Mojżesza i Daniela, którzy się uczyli u Egipcyan i Chaldejczyków. Ale świecka literatura zawiera rzeczy, które nie przystoją chrześcijaninowi. Dlatego trzeba z niej brać tylko to, co poleca cnotę, a potępia występek. Trzeba naśladować pszczołę, która zbliża się tylko do wybranych kwiatów i bierze z nich tylko to, co jej potrzebne.“

Powyższa argumentacya stała się dla wieków średnich typową, a zwłaszcza analogia pszczoły długo pokutuje w literaturze pedagogicznej.

Jeszcze większy hołd oddaje kulturze pogańskiej św. Grzegorz nazyaneński w mowie pogrzebowej na św. Bazylego. Mówi on bowiem: „Sądzę, że na to się zgodzą wszyscy rozsądni, że wykształcenie jest najwyższem ze wszystkich dóbr, ale nietylko owo wzniosłe, przywiązane do chrześcijaństwa, które gardzi zewnętrznym wdziękiem i pięknymi frazesami, a trzyma się tylko zbawienia i prawdy, lecz nawet pogańskie, które większa część chrześcijan uważa za szkodliwe, niebezpieczne i odprowadzające od Boga.“

Ze słów tych wnosić należy, że byli już podówczas między chrześcijanami tacy, którzy zdołali już pokonać uprzedzenia i skrupuły, i doszli do zgody z własnem sumieniem; a nadto przypuszczać należy, że obrońcy studyów świeckich na niejedną byli narażeni napaść ze strony zapaleńców, którzy całą starożytną literaturę potępiali jako powstałą pod wpływem szatana.

Na zachodzie assymilacya ta daleko trudniej się odbywała. U ojców Kościoła zachodniego widzimy ciągłe wahanie się, bo raz wypierali się łączności ze studyami, to znowu wracali do nich napowrót. Wszyscy ci ludzie wychowani byli w szkołach gramatyków i retorów, i zawdzięczali studyom świeckim swe wyższe wykształcenie. Kiedy więc pod wpływem chrześcijaństwa wypierali się związku z literaturą świecką, to czynili to nieszczerze, czynili to tylko ustami, ale nie sercem, nie z powodu wewnętrznego przekonania.

Najwyraźniej odbijają się dążności owych czasów rzymsko-chrześcijańskich na osobistości i w pismach św. Augustyna. Jest on bezwątpienia najsilniejszą i najwybitniejszą osobistością tych czasów. Jego idee, które wyłożył w swych dziełach, wzbudzały zawsze podziw, pomimo zmienności przekonań, jakie ludzkość przechodziła. Dla wieków średnich jest on ojcem Kościoła we właściwem tego słowa znaczeniu, a być drugim Augustynem uchodziło za najwyższy zaszczyt.

Z 93 dzieł, które on napisał, najbardziej tu interesują jego Confessiones, z których poznajemy najlepiej człowieka reprezentującego czas, w którym żył. Tu mamy spowiedź jego życia wobec Boga, tu też widzimy wielką jego niechęć do studyów świeckich, która zmienia się zupełnie w późniejszych jego dziełach. Gdyż jak inni ojcowie Kościoła, tak też i on doszedł do przekonania, że można być dobrym chrześcijaninem, a przytem uznawać gotową literaturę rzymską.

Toż i całe chrześcijaństwo pogodziło się później ze świecką literaturą; lecz to nastąpiło dopiero po pewnem wahaniu się i po należytem ograniczeniu zakresu literatury świeckiej. I dlatego nieuszczuplona weszła literatura starożytna do kultury chrześcijańskiej na wschodzie, lecz w daleko mniejszych rozmiarach stało się to na zachodzie, tu czytywano w szkołach tych tylko autorów, którzy, jak Wergiliusz, zdradzali poczucie chrześcijaństwa, albo których posądzano o należenie do chrześcijaństwa jak Senekę Statiusa, albo tych — wreszcie, których chrześcijaństwo szanowało dla etycznej wartości ich pism jak Horacego i Sallustyusza.

Gdy między chrześcijaństwem a pogańską literaturą wytworzył się już pewien stały modus vivendi, raz jeszcze odezwał się przeciwko pogańskiej uczoności protest, i to bardzo energiczny, mianowicie ze strony reformacyi. Wszelako jest to właściwie głos podniesiony przeciw znienawidzonemu przez protestantów Kościołowi katolickiemu, a wystosowany tylko pod adresem literatury pogańskiej; jestto po prostu tylko gadanina czysto teoretyczna, rozumowanie bez wewnętrznego przekonania.

Leon Ciliński.

Mały Fejleton.

Wampir.

(Z czeskiego).

Niepokaźny parowiec, kursujący codziennie między Konstantynopolem a wyspami książęcemi, przybił do brzegu. Wysiedliśmy w Prinkipio. Towarzystwo składało się z kilku osób: jakaś polska rodzina (ojciec, matka, córka, narzeczony) i nas dwóch. Zapomniałem — jeszcze ktoś był z nami. Na drewnianym moście rzuconym przez Złoty róg Stambułu, przyłączył się do nas młody Grek z teką pod pachą; widocznie był malarzem. Czarne włosy w długich splotach spadały mu na ramiona, twarz blada, ciemne oczy głęboko osadzone.

Z początku zainteresował mnie ten człowiek; był usłużny i nadzwyczaj ze stosunkami miejscowemi obeznany. Mówił jednak tak wiele, że po dziesięciu minutach był mi już nieznośnym i przestałem się zwracać do niego. O wiele korzystniej przedstawiała się polska rodzina; rodzice, ludzie pełni dobrodusznej serdeczności, narzeczony, człowiek młody i bardzo elegancki. Dążyli wszyscy do Prinkipio by spędzić tam lato i oddychać ciepłem południowem powietrzem, potrzebnem przedewszystkiem płucom ich córki. Piękna, blada dziewica, przebyła widocznie ciężką chorobę — a może dopiero zabójczy zarodek wylęgał się w jej młodej piersi... Postępując zwolna opierała się na ramieniu narzeczonego; cichą rozmowę przerywał suchy kaszel — narzeczony zatrzymywał ją wtedy starannie, spoglądając z głębokiem współczuciem w jej niebieskie oczy, w których czytał wyraźnie: „To przejdzie — nie martw się — ja i tak jestem szczęśliwa..“

Stosując się do wskazówek i poleceń Greka, który wkrótce rozstał się z nami, wynajęła rodzina polska, a i ja z nią mieszkanie w hotelu pewnego Francuza.

Hotel urządzony z prawdziwie europejskim komfortem, nie był zbyt wysoko położony; z okien roztaczał się widok cudowny i nieskończenie rozległy.

Po śniadaniu spożytem w towarzystwie, kiedy południowe gorąco już trochę ustało, zeszliśmy powolnie ścieżką do pięknego gaiku piniowego, by się nasycić pięknym widokiem.

Zaledwieśmy wybrali odpowiednie miejsce i rozłożyli się na trawie, zjawił się nasz Grek; pozdrowiwszy nas lekkim ukłonem i rozglądnąwszy się nieco, usiadł na boku o parę kroków od nas, otworzył swoją tekę i zaczął rysować.

— Mnie się zdaje, że on naumyślnie tak plecami do tej skały się usadowił, by nikt z nas nie mógł zaglądać co rysuje — rzekłem.

— Na co mielibyśmy do jego teki zaglądać, kiedy i tak mamy się na co patrzeć. Widok prześliczny — odparł narzeczony młodej Polki. Kto wie, czy on i nas tam nie uwieczni, ale co nam to szkodzi?

Mieliśmy rzeczywiście na co patrzeć i wątpię, czy gdziekolwiek na świecie znajduje się jeszcze tak cudownie piękne i tak szczęśliwe położenie, jak to Prinkipio.

Powiadają, że Irena, ofiara polityki Karola Wielkiego, przeżyła tu cały miesiąc na wygnaniu. Gdybym ja tu mógł jeden miesiąc przepędzić, jakże pełne rozkosznych wspomnień byłoby życie moje; wszak jeden, jedyny dzień, który tu spędziłem, zostanie mi na zawsze w pamięci!

Powietrze było czyste, ciepłe i miękkie. Na prawo obok morza wznosiły się brunatne góry Azyi; daleko na lewo ciągnęło się niebieskie pasmo europejskich brzegów. Blizka „Chalki“, jedna z dziewięciu wysp książęcego archipelagu, sterczała wysoko ciemnemi cyprysami, cicha i niema jak straszny sen jaki; szczyty jej wieńczy jedyny gmach: dom szalonych.

Wody Marmary lekko pomarszczone lśniły wszystkiemi kolorami, jak olbrzymi świecący opal. W oddali bieliło się morze jak mleko, bliżej pomiędzy dwoma wyspami połyskiwało różowo, żarzyło się jak złota pomarańcza, a

tuż pod naszemi stopami niebieskie było jak szafir.

Wspaniałej piękności morza nic nie zamącało; nigdzie nie widać było większego okrętu, tylko wzdłuż brzegów naszej wyspy krążyły tam i napowrót dwa statki, powiewając angielskiemi flagami. Jeden z nich parowy, wielkości strażniczej budki, drugi z osadą dwunastu ludzi pracujących miarowo wiosłami; gdy wiosła podnosiły się w górę, zdawało się nam, że spływa z nich rozżarzone, pryskające srebro. Żwawe delfiny igrały swobodnie między statkami, w długich susach migając często nad wodą.

W górze, na tle niebieskiego nieba, spokojnym lotem żeglowały olbrzymie orły, z jednej części świata do drugiej... Ścieżka pod nami pokrytą była rozkwitłemi różami, których woń napełniała powietrze.

Z pod arkad kawiarni położonej w dole nad brzegiem morza dolatywały nas dźwięki muzyki, przygłuszone, rozmarzone

Porywające wrażenie! stanęliśmy niemi zapatrzeni całą duszą w ten cudowny obraz... Młoda Polka spoczywała na trawie opierając głowę o pierś narzeczonego. Blady owal jej delikatnej twarzyczki zabarwił się z lekka — z niebieskich oczów puściły się nagle łzy.

Narzeczony zrozumiał to wzruszenie, uchylił się i pocałunkami osuszał jedną łzę po drugiej. Matka patrzała w milczeniu na córkę, i jej cisnęły się łzy do oczu... a ja — ja stałem spokojny, z sercem pełnem bólu i żalu.

— Tu musi człowiek odżyć... na duchu i na ciele, — szeptała młoda Polka — co za rozkoszny kraj...

— Bóg tam raczy wiedzieć czy ja mam gdzie jakich cięższych wrogów ale jeśli ich mam, to tu:aj, w tej chwili musiałbym im wszystko przebaczyć! — rzekł jej ojciec drżącym głosem.

Znowu zapanowało milczenie. Wszyscy byliśmy jakiemś dziwnie słodkiem uczuciem przejęci, które ani opisać ani opowiedzieć się nie da; każdy czuł w sobie jakiś ogrom szczęścia, którem chętnie dzieliłby się z całym światem.

Wszyscy jednem uczuciem opanowani, milczeliśmy długo.

Niespostrzegliśmy nawet że Grek po niespełna godzinie złożył swoją tekę i pozdrowiwszy nas krótko, szybko się oddalił. Po kilku godzinach dopiero, kiedy horyzont obwlókł się owym czarującym, tylko południowi właściwym fioletem, odezwała się matka, że czas już ruszyć z powrotem. Schodziliśmy powoli, dążąc ku hotelowi; kroki nasze były lekkie, elastyczne i pełne swobody.

W hotelu zajęliśmy miejsca na otwartej werandzie. Siedzieliśmy chwilę, gdy nagle poniżej werandy powstaje jakaś wrzawa, — słyszymy kłótnię i przekleństwa. To nasz Grek hałasuje tak z gospodarzem o jakąś drobną rozrywkę. Nie trwało to jednak długo.

— Gdybym nie miał gości — mruczał gospodarz idąc do nas po schodach.

— Proszę pana — spytał młody Polak gdy gospodarz zbliżył się do naszego stolika, — kto to jest ten jegomość? Jak się nazywa?

— A kto tam wie jak się ten drab nazywa, mruczał gospodarz, rzucając zajadłe spojrzenie na dół — my go nazywamy „wampirem".

— Malarz?

— Tak. Ładne rzemiosło... maluje same trupy. — Skoro tylko ktoś umrze, czy to w Konstantynopolu czy gdzie w okolicy on już ma gotowy jego portret tego samego dnia — maluje z góry i nigdy się nie myli ten puhacz przeklęty!

Starsza Polka krzyknęła z przestrachem a w jej objęcia padła zemdlona córka, blada jak śmierć...

Narzeczony zbiegł po schodach, jedną ręką porwał Greka za piersi a drugą sięgnął po tekę. Pobiegliśmy za nim...

Obaj tarzali się w piasku a z otwartej teki posypały się kartki. Spojrzałem ciekawie. Na jednej z nich była tylko wyrysowana głowa młodej Polki. — Podobieństwo było uderzające — oczy miała zamknięte, a na skroniach wieniec mirtowy...

Jan Neruda.

Kronika.

Lwów 3 stycznia.

Biskup kujawsko-kaliski ks. Bereśniewicz otrzymał od Ojca św. godność asystenta Tronu papieskiego. Cesarz Mikołaj nominacyę tę zatwierdził.

Do Buska udała się wczoraj deputacya miasta Lwowa, złożona z pp. Małachowskiego, Szajera, Michalskiego, ks. kan. Lenkiewicza, prof. Radziszewskiego, Tad. Romanowicza i dr. Strojnowskiego, by Kazimierzowi hr. Badeniemu wręczyć dyplom honorowego obywatelstwa m. Lwowa. Imieniem deputacyi przemawiał prezydent dr. Małachowski. Hrabia Badeni w odpowiedzi dziękczynnej [illegible] z radą miasta, w miejsce której w Radzie miejskiej kwitnie powaga i skuteczna praca obywatelska. Dał też wyraz swojemu zadowoleniu z powodu pomyślnych stosunków finansowych gminy m. Lwowa, które ułatwiają pracę [illegible] miasta. Ani w przemówieniach urzędowych, ani w rozmowie prywatnej polityki nie dotykano. Deputacya powróciła wczoraj popołudniu do Lwowa.

Do krajowej komisyi dla podatku zarobkowego wybrała Izba lwowska [illegible] na członka p. Piepesa, a jego zastępcą p. Gubrynowicza.

Przedkładanie fasyi podatkowych. Lwowska administracya podatków wyznaczyła następujące terminy do składania fasyi [illegible]. Kontrybuenci mieszkający we Lwowie, których nazwiska rozpoczynają się od litery A. mogą składać ustne deklaracye dnia 3 stycznia; lit. B 4, 5 stycznia; lit. C, D 7 stycz.; E, F 8 stycz.; G 10, 11 stycz.; H 12 stycz.; I, J 13 stycz.; K 14, 15 stycz.; L, Ł 17 stycz.; M 18, 19 stycz.; N, O 20 stycz.; P, Q 21, 22 stycz.; R 24, 25 stycz.; S 26, 27, 28 stycz.; T, U, V 29 stycz.; W, Z 31 stycznia. Deklaracye te składać należy w oznaczonych dniach między godz. 9 a 12 przed poł., lub od 4 do 6 po poł. w biurze administracyi podatkowej, plac [illegible] l. 1, II piętro. Termin przedłożenia fasyj na drukowanych formularzach, upływa — jak wiadomo — dla wszystkich niezdolnych z dniem 31 bm. Formularzy dostać można bezpłatnie w administracyi podatków.

Konkursa rozpisuje: Wydział powiatowy w Myślenicach na posadę lustratora majątków gminnych z poborami 900 zł. Termin do 15 bm. — Sąd [illegible] — Krajowa Dyrekcya skarbu w działe służby podatkowej [illegible] na posadę radzcy w VII, kilku starszych inspektorów podatkowych w VIII, kilku inspektorów w IX i kilku kancelistów w X klasie rangi. Termin do 24 b. m.

Należytości za doręczanie pism sądowych. Według najnowszej instrukcyi sądowej o sposobie ściągania należytości za doręczanie pism sądowych, pobierać będą woźni sądowi od stron mieszkających po wsiach i miasteczkach należytość dotychczasową w kwocie 17½ ct. za każdą uchwałę, z tą jednak różnicą, iż wprowadzone zostają marki opiewające na 17½ ct., które woźni po otrzymaniu od strony zapłaty, winni w obecności stron przylepić na doręczanie dowodzie doręczenia. Publiczność powinna w swoim własnym interesie uważać na to, aby woźny markę taką natychmiast na dowodzie doręczenia przylepił.

Rzekomy zamach na Mikołaja II. Z Londynu donoszą, że policyjne postępowanie przeciw Włodzimierzowi Burcewowi i Klemensowi Wierzchlejskiemu o zachęcanie za pomocą rozszerzania broszury „Narodowolec" do zamordowania władzy Rosyi zostało zakończone uchwałą oddania oskarżonych pod sąd przysięgłych.

Od posła Madeyskiego otrzymujemy z Wiednia list, w którym p. Madeyski zaprzecza, jakoby końcowy ustęp jego sprawozdania poselskiego zawierał jakąś ukrytą groźbę przeciw Kołu polskiemu. „Sądzę — pisze p. Madeyski — że kto bez uprzedzenia moje sprawozdanie czytał, ten nie potrzebuje sobie głowy łamać nad pytaniem o owe jakoby tajemnicze szczegóły. Miałem na myśli to, co jasno wyraziłem, to jest „szczegółowe polemizowanie argumentami" przeciwko stanowisku większości Koła w sprawie lex Falkenhayn, a więc „szczegółowe uzasadnienie" tej sprawy, o której poprzestałem w sprawozdaniu na ogólnej tylko wzmiance, że przeciwko lex Falkenhayn miałem zarzuty „prawnicze, konstytucyjne, polityczne i narodowe polskie". Że takie szczegółowe polemizowanie argumentami ze stanowiskiem jakie zajęła większość Koła, [illegible] był do niego umocowany, byłoby dla mnie zbyt bolesnem, to chyba jest tak naturalne, że doprawdy nie potrzeba w tem dopatrywać czegoś jakoby ukrytego".

Tyle słów p. Madeyskiego. Owoż radzi jesteśmy, że się cofa, ale lepiej byłoby, gdyby był odrazu jasno swoją myśl wyłuszczył, a nie ubrał jej w formę taką, która do dwuznacznych domysłów pole otwierała.

Ofiara rulety. Niejaki Władysław Miciński, pochodzący z Królestwa Polskiego, odebrał sobie życie w drodze z Monte Carlo do Mentony. Jadąc pociągiem kuryerskim wyskoczył z niego i zabił się na miejscu. Miciński, odziedziczywszy niedawno 20.000 rs., przegrał je w ruletę w Monte Carlo i to było przyczyną rozpaczliwego kroku.

O piętnaście centów. Włościanin Michał Korol z Jagielnicy starej w Tarnopolskiem udusił w nocy swego sąsiada Romana Biłowusa i zabrał mu całą gotówkę w kwocie — 15 centów.

Samobójstwo. We czwartek zastrzelił się w hotelu „Wictoria" w Jarosławiu były ekonom, 38-letni Antoni Janiczek, wskutek braku środków do życia.

Księżna oszustka. W Londynie aresztowano księżnę Trubecką, obwinioną o popełnienie oszustwa w magazynach paryskich, brukselskich i berlińskich na kwotę około 800.000 franków.

Tajny lombard wykryła policya bocheńska. Właściciel lombardu Natan Blumenkranc za udzielane pożyczki brał niekiedy nawet 300 procent. Uwięziono go, a skonfiskowane zastawy zwrócono właścicielom.

Z asekuracyi krakowskiej. Henryk Szatkowski zast. sekretarza repr. krak. Tow. wzaj. ubezp. w Czerniowcach zamianowany szefem biura i przeniesiony do Krakowa a Mieczysław Rybicki na to miejsce ze Lwowa do Czerniowiec. Dr. Celestyn Podlewski przeniesiony ze Lwowa do Krakowa.

Uchylenie karygodności za fałszywe fasye. Rozporządzeniem cesarskiem z 26 grudnia 1897 uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności karnej tych właścicieli domów, którzy przed 1 stycznia 1898 władzom podatkowym fałszywie podawali wysokość pobieranego czynszu, wszelako uwalniono ich od tej odpowiedzialności pod tym warunkiem, że w fasyach nowych, jakich wymaga ustawa o podatku osobisto-dochodowym, podadzą prawdziwą cyfrę czynszu najmu pobieranego brutto. Jeżeli z powodu zatajenia czynszu nie wdrożono przed 1 stycznia 1898 przeciw właścicielom domów śledztwa, ani też nie zrobiono na nich doniesienia, w takim razie nie może im być wymierzony dodatkowy podatek od zatajonego czynszu, jeżeli zaś wdrożono już jakieś kroki, to wprawdzie dodatkowy podatek będą musieli zapłacić, ale kara żadna na nich nie spadnie.

Powtarzamy atoli raz jeszcze, że zarówno w jednym jak w drugim wypadku bezkarność przyznano im jedynie pod tym warunkiem, że w pierwszej fasyi, przepisanej nową ustawą o podatku osobisto-dochodowym podadzą prawdziwy czynsz.

Zmiana własności. Książę Władysław Sapieha kupił od p. Ignacego Dembowskiego dobra Bełwin w pow. przemyskim za 80.000 zł.

Kieliszki numerowane. Pewien restaurator w Petersburgu zaprowadził u siebie dla swych stałych gości kieliszki numerowane, co ma tę dobrą stronę, iż każdy stały gość pije z jednego zawsze kieliszka, a nikt inny takich kieliszków nie używa. Lekarze wyrazili się o tej inowacyi bardzo przychylnie jako o pożądanem zarządzeniu sanitarnem, a policya podobno zamierza we wszystkich wielkich restauracyach nakazać wprowadzenie kieliszków numerowanych.

O wyprawie do południowego bieguna, którą przygotowuje Nansen, tak pisze w jednym z dzienników jego towarzysz podróży Johansen:

Już w czasie pobytu w chatce na ziemi Franciszka Józefa Nansen dużo opowiadał o swoim planie wyprawy do południowego bieguna i rozwijał go aż do drobnych szczegółów. Nowa ekspedycya ku południowemu biegunowi ma być urządzona na większą skalę, niż ta, którą przed paru laty przedsięwziął Nansen ku biegunowi północnemu. Oprócz „Frama" pojedzie jeszcze drugi większy okręt „Itaccorder". W podróży weźmie udział większa liczba uczonych. Okręty mają płynąć między lądami tak daleko, jak będzie można, a potem dać się uwięzić wśród lodów. Po urządzeniu zimowiska przedsiębrane będą wyprawy na saniach, a w tym celu ma ekspedycya wziąć ze sobą jeszcze większą liczbę psów niż dawniejsze ekspedycye. Drugi okręt będzie płynąć wzdłuż brzegów lodu i przeprowadzać pomiary głębi morskich i badania dna południowego morza Lodowatego.

Dziewięcioletni pustelnik. W pobliżu Paryża, w St. Denis, wiele rozgłosu narobiła odysseja 9-letniego pustelnika Eugeniusza Fayt — tak się nazywa malec — który urządził sobie w jednej z większych fabryk całkiem oryginalne mieszkanko w rurze wodociągowej, której szerokość w średnicy wynosiła 70 cm. W miejscu, gdzie rura się skręcała, zatkał on jej otwór kamieniami, ziemią i gliną, tym sposobem zatamował ściek wody i zostawił dla siebie przestrzeń dwóch metrów długości, na której urządził sobie pościel z suchych liści. Bojąc się być odkrytym, nigdy nie wychodził za dnia ze swojej nory; dopiero późnym wieczorem wypełzał z niej. Żył wyłącznie surową jarzyną, którą w nocy wyszukiwał w sąsiednich ogrodach. To pustelnicze malca trwało dwa miesiące, póki go wreszcie przypadkiem nie odkryto. Policya odstawiła wycieńczonego kiepskiem pożywieniem pustelnika rodzicom, ludziom zamożnym, którzy w mniemaniu, że syn ich zginął, opłakali już byli śmierć jego.

Nieznany obraz Rubensa, przedstawiający „Śmierć królowej Dydo," odkryto w Hawrze: kupił go niejaki p. Lejeune na publicznej licytacyi. Jakiś znawca paryski poznał charakterystyczną sygnaturę oryginałów rubensowskich. Płótno ma 1.66 m. długości, a 1,16 m szerokości. Widzimy na niem królowę Dydo stojącą na stosie z sztyletem w ręku, który w pierś sobie wbija. U stóp jej unosi się genijusz i za pomocą pochodni stos zapala. Po obu stronach stoi kilka osób lamentujących, a dalej tłum ludu, odpierany przez żołnierzy.

Usiłowane samobójstwo. Restaurator Handwerker doniósł dziś rano policyi, że w restauracyi siedzi jakiś gość, który je zapałki. Ajent policyjny sprawdziwszy to, odwiózł owego gościa na stacyę ratunkową, która skonstatowała otrucie fosforem. Niedoszłego samobójcę, który nie chciał podać swego nazwiska odwieziono do szpitala.

Nagła śmierć. Dziś rano zmarł nagle Stanisław Pepłowski 35 lat liczący stolarz zamieszkały przy ul. Dominikańskiej pod l. 5.

Zmarli. W Paryżu w 81 roku życia Ksawera z Mazurkiewiczów Mazurkiewiczowa, siostra jenerała Ludwika Mierosławskiego, wdowa po Wincentym Mazurkiewiczu, który był jednym z założycieli tow. demokratycznego na emigracyi po r. 1831. We Lwowie Józef Łoziński były kierownik biblioteki hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, w 70 r. życia. W Dworcach pod Mostami Wielkimi ks. Paweł Nowak gr. kat. paroch w 53 r. życia

Ofiary złożyli u nas zamiast życzeń noworocznych: E. Czajkowska z Wasylowa 1 zł. na budowę kościoła rz.-kat. w Korcściatynie; Henrykowie [illegible]bowie z Bełza 2 zł. na kościół w Stojanowie; Zygmunt Jaroszyński z Błudnik p. Halicz 5 zł. na biednych m. Lwowa; Polańscy z Żurawna 1 zł. na przytulisko brata Alberta; a Edgarowie Paszkudzcy z Horodłowic 2 zł., Barącz z Krzywego 2 zł. i E. Janiczek z Werchraty 1 zł. dla głodnych dzieci

Stan powietrza. T. c g. 8 rano — 3, w poł —1 R., Bar. 772. Podnosi się Pochmurno.

Z medycyny.

Doktór z przyjacielem spacerują po ulicy. Doktór zatrzymuje się przed oknem modniarki.

— Aha! — powiada złośliwy przyjaciel — studyujesz choroby kobiece...

Głęboka uwaga.

Profesor (w salonie): Od tego wiekopomnego wypadku pięćset lat już upłynęło...

Dama. Boże, jak to czas szybko płynie!

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek „Ładny zastępca". Jutro we wtorek po raz pierwszy w tym sezonie „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. We środę po raz 4-ty „Kozioł ofiarny", zakończy „Córka pułku". We czwartek po południu „Małka Szwarzenkopf", wieczorem „Lohengrin". W piątek po raz 1-szy „Bez pojedynku", sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera.

Literatura i sztuka.

* **Moje wspomnienia.** Pamiętnik Leona Dembowskiego. Nakładem Grendyszyńskiego. Dwa tomy. Oto nowa serya pamiętników, jaka wzbogaciła naszą literaturę historyczną. Wspomnienia Leona Dembowskiego obejmują okres od ostatnich lat zeszłego stulecia do kapitulacyi Warszawy. Pamiętnik ten, co do swej wartości, jako materyału historycznego, zajmuje ważne stanowisko już choćby dla tego, że odnosi się do epoki, której szczegółów nie znamy dokładnie. Powtóre materyał historyczny, zawarty w pamiętniku, jest ważnym, gdyż zebrała go osobistość, która wtajemniczoną była w wewnętrzny ustrój ówczesnego społeczeństwa. Dembowski zaprzyjaźnionym był z domem Czartoryskich, który na wypadki bieżące wywierał wpływ decydujący. Zarazem był on i sam wpływową osobistością, biorącą żywy udział w życiu politycznem i towarzyskiem.

Dzięki temu posiadają wspomnienia charakter opisów wypadków i rzeczy, widzianych na własne oczy, a ztąd pochodzi, że pouczając, zajmują zarazem tryskającą z nich prawdą i życiem. Literacka wartość wspomnień jest niejednolitą. Niektóre z nich są pisane z widocznem większem zamiłowaniem, inne opowiadane sucho, jakby wykrojone z gotowej jakiejś historyi. Największą wartość tych wspomnień stanowią te strony, na których znajdujemy opisy obyczajów, typów i charakterów, których już dzisiaj nie ma, a które stanowiły odrębność naszego narodu. Są to postacie szlachty, zamaszystej, buńczucznej, pieniackiej a zarazem prostodusznej i szczerej. W tych ustępach autor zdaje się lubować i opowiada je z epicką szerokością i polotem, godnym pióra najlepszego powieściopisarza i z potężną dozą rubasznego humoru.

Oto jeden z takich ustępów, w którym autor opowiada o swoim dziadku, chorążym czerwonogrodzkim:

„Kiedy jednego razu książę generał ziem podolskich, objeżdżając te prowincye, przyjechał do Międzyboża, a cała okoliczna szlachta dla powitania jego tamże się zjechała, zapytał książę, dlaczego nie widzi chorążego czerwonogrodzkiego. Odpowiedziano mu, że chory. On więc w dobroci swojej kazał lekarzowi nadwornemu Goltzowi, aby chorego odwiedził i zajął się jego kuracyą. Przybył więc p. Goltz do Harmak. Mój dziad miał wtenczas 70 lat i na dysenteryę zapadł. Gdy go doktor o zdrowie zapytując oświadczył, że go książę przysyła:

— Dziękuję księciu za pamięć, a panu za fatygę — rzekł — ale już się domowymi środkami wyleczyłem.

— A czy wolno zapytać, co tak skutkowało panu chorążemu:

— Zjadłem pół kopy jaj na twardo z octem.

Obecna generacya bezwątpienia z podobnego lekarstwa prędzej zgonu niż wyzdrowienia spodziewać by się mogła. On mimo późnego wieku codziennie grając z proboszczem Maryasza wypijał wraz z nim dwugarncowy antałek wina.

Podobnych ustępów jest w obydwu tomach rozsianych całe mnóstwo. Poza swoją wartością literacką i etnograficzną stanowią one do pewnego stopnia przeciwważnik dla tych ustępów w których autor, obdarzony doskonałą pamięcią, jako prawowity szlachcic rozpisuje się szeroko o koligacyach i rodowodach osób które grają rolę w jego wspomnieniach. Ale kto dużo daje ten da coś każdemu. Historyk, badacz rozwoju cywilizacyjnego heraldyk i zwykły czytelnik szukający tylko rozrywki, każdy z nich coś znajdzie dla siebie. Słowem wspomnienia Dembowskiego są dla naszej literatury pamiętnikowej bardzo cennym nabytkiem.

* **Dr. Franciszek Paszkowski.** Reforma podatkowa. Kraków. 1897. Jest to krótkie streszczenie i objaśnienie ustawy z dnia 25 października 1896 r. o bezpośrednich dodatkach osobistych ze szczególnem uwzględnieniem rolnictwa i z dodaniem wyciągów z rozporządzeń wykonawczych i formularzy zeznań podatkowych. Streszczenie to stanowiło przedmiot odczytów, wygłoszonych na zebraniach okręgowych Towarzystw rolniczych w Krakowie i Wieliczce, a ogłoszenie go drukiem, czyni zadość rzeczywistej potrzebie, albowiem ułatwia zapoznanie się z treścią ustawy, której przestudyowanie w urzędowym tekście jest mozolnem, a bez odpowiedniego objaśnienia wielu przepisów, nawet ogromnie trudnem. Autor starał się podać w krótkości całość ustawy, gdyż bodaj pobieżna znajomość całości jest dla każdego opodatkowanego niezbędną; obszernie zaś objaśnił i przedstawił tylko te postanowienia, które bliżej rolników obchodzą. Dla praktycznego zastosowania podał on w dodatku dosłowne brzmienie tych ustępów rozporządzeń wykonawczych do I i II działu ustawy, które dla rolników szczególniej są ważne, oraz wzory deklaracyi podatkowych. Naturalnie, ze względu na cel wyłącznie praktyczny, broszura ta nie ma pretensyi wyczerpania przedmiotu, a tem mniej zastąpienia studyum samej ustawy, dla tych, którzy pragną ją dokładnie poznać we wszelkich szczegółach. Ogół rolników jednak może znaleźć w niej to, co w praktyce jest niezbędnie potrzebne, a o to właśnie autorowi chodziło.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 grudnia.

(Z.) Zwyżką ogólną zamknęła giełda obroty ubiegłego roku. Oczywiście przypisać to należy po części operacyom wielkich banków, które starały się o to aby dzisiejsze kursa, decydujące przy sporządzeniu bilansów, były jak najlepsze, atoli i zewnętrzne okoliczności faworyzowały także prąd zwyżkowy. Przedewszystkiem targi zagraniczne były dziś łaskawe w taksowaniu wartości papierów austryackich i w wielu walorach kurs berliński był wyższy od naszego, dlatego też zwyżka tutejsza przedstawiała się właściwie tylko jako manipulacya rachunkowa, nadto kontrmina przedsiębrała znaczne zakupna celem rozwikłania swych zobowiązań i przez to ożywiała targ. Pewne rozczarowanie wywołała tylko wiadomość, że rokowania Magistratu wiedeńskiego z Bankiem niemieckim w Berlinie o pożyczkę gazową i wykupno tramwaju nie zostały ukończone, nadzieja jednak pozostała nadal, gdyż w ostatniej godzinie rozeszła się wieść, że w sprawie tej jedzie do Berlina wiceburmistrz Strobach. Gotówki było na targu podostatkiem, a w eskoncie prywatnym była ona nawet tańszą niż w Banku austro-węgierskim, mimo to eskontowano dziś w tym banku weksli za 5 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 25, węgierskie 380 50, Anglobanki 159 50, Uniony 290 50, Bankvereiny 255 25, Länderbanki 215 50, Ludwiki 213·10, Czerniowieckie 293 20, Elbethale 259 75, Renta papierowa 102·—, srebrna 101 95, austryacka złota 121 45, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 121·40, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5 69, 20 frankówka 9·54½, marki 11·75—, ruble 1·27—.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 31 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.90, żyto na wiosnę 8.88, owies na wiosnę 6.69, kukurudza na maj-czerwiec 5.63, rzepak 13.50—13 60.

Spirytus 18.30—18.50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 31 grudnia.

Pomimo niewielkich obrotów, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem i ceny wszystkich produktów dobrze się trzymały.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·25, czerwoną 11.25—11·80, żółtą 11·25—11·75; żyto 8·35—8·80, jęczmień browarny 7.25—8·50, na kaszę 6·10—6·73, owies 7·00—7·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 do 31 grudnia 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·70 do 11·10, żyto 7·70 do 7.95, jęczmień browarny 7·00 do 7·85, jęczmień pastewny 5 60—5·95, owies 6·70—7·05, hreczka 7·35 do 7·70, kukurudza zeszłoroczna 5·45 do 5·85, kukurudza nowa 5·25 do 5.65, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·50 do 8·70, groch pastewny 5·90 do 6·25, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·40 do 5·70, wyka 5·50 do 5·90, koniczyna czerwona 32·00 do 41·00, koniczyna biała —·00 do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— tymotka 14·00 do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.25 do 12·65, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 9·00 do 9·40, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 58·00—125·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 17.50 do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 16.85 do 17·10.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 3 stycznia. Na zaproszenie prezydenta gabinetu bar. Gautscha przybyli tu przywódzcy Niemców czeskich pp. Schlesinger, Lippert, Funke i Schücker. Prowadzić oni będą rokowania z rządem. Przedmiotem rokowań jest wyłącznie zmiana rozporządzeń językowych dla Czech i Morawy, które mają być okrojone w tym kierunku, iż językiem urzędowym dla całych Czech pozostają obydwa języki, czeski i niemiecki, a tak samo wszelkie podania w obydwu językach mogą być wnoszone w całych Czechach i Morawie, natomiast nie będzie wymaganą znajomość obydwu języków od wszystkich urzędników, lecz ma być stworzone potrójne terytoryum czeskie, niemieckie i pas mięszany. W okręgach o ludności wyłącznie czeskiej i wyłącznie niemieckiej, tylko jakiś procent urzędników ma władać obydwoma językami stosownie do liczby ludności czeskiej, względnie niemieckiej, w okręgu zamieszkałej. Czesi podobno już się zgodzili na takie zmiany.

Praga 3 stycznia. Posłowie niemieccy postanowili nie prowadzić abstynencyi, lecz wziąć udział w pracach sejmu czeskiego.

Konstantynopol 3 stycznia. Wiadomość, że zupełnie zarzucono kandydaturę wojewody czarnogórskiego Bozo Petrowicza na posadę gubernatora Krety i że Rosya proponuje na tę godność księcia greckiego Jerzego, jest niedokładną. Jak zapewniają sfery wtajemniczone formalnie nikt nie postawił jeszcze kandydatury księcia Jerzego. Wymieniono tylko jego imię w poufnej rozmowie z okazyi trudności, jakie stawiała kandydatyra Petrowicza, ale dotychczas poważnej dyskusyi o tem nie było.

Londyn 3 stycznia. Do biura Reutera donoszą z Malty, że pierwszy batalion górali szkockich otrzymał rozkaz udania się do Egiptu.

Lizbona 3 stycznia. Król otworzył dziś Kortezy mową tronową w której oświadczył, że budżet zamyka się nadwyżką. Zarazem zapowiada mowa tronowa, że konwersya długów zagranicznych Portugalii przeprowadzoną zostanie bez podnoszenia ciężarów, i że niebawem podpisane zostaną konwencye handlowe z innemi państwami.

Londyn 3 grudnia. Według doniesień z Konstantynopola ambasadorowie oprą projekt autonomii Krety na wzorze autonomii wschodniej Rumelii z gubernatorem chrześcijaninem, mianowanym przez sułtana na lat pięć za zgodą mocarstw.

Gubernator będzie miał do dyspozycyi żandarmeryę i policyę, a garnizony tureckie będą wycofywane z wyspy w miarę jak na niej wzrastać będzie bezpieczeństwo publiczne.

Władza ustawodawcza należy do zgromadzenia narodowego, wybieranego przez wszystkie warstwy ludności. Wszystkie dochody pośrednie i bezpośrednie używane być mają tylko na potrzeby wyspy, a sułtan otrzymywać będzie haracz, którego wysokości jeszcze nie oznaczono.

Przyjechali dnia 3 stycznia. E. hr. Ronikier i J. K. br. Hohendorff z Szutrominiec. Dr. F. Czajkowski z Krosna. M. br. Milla z Tarnopola. J. Le Gras i R. Clay z Ropienki. Dr. B. Langrot i A. Kułakowski z Krakowa. J. Mołoń z Krosna. A. Stojowski z Jaszczewa. P. Ohanowicz z Czerniowiec. Br. Czaykowski z Kowalówki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ea ena za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110 — do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97 20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98 00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97 20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·00 do 1·28·00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

23)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Reuben Dale otrząsnął się z własnej rozpaczy, wobec tej wielkiej, dziecięcej; motyka z rąk mu wypadła; przygarnął drżące chłopię do piersi, starał się być spokojnym, aby ten ciężki żal utulić.

— Więc nie słyszałeś? — spytał głosem urywanym — prawda, nie było cię tutaj, paniczu, wiem, byłeś chory, wywieziono cię daleko, aż do Clovelly — a ktoby ci tam mówił o strapieniu biednego człowieka. Chodziłem do was, żeby ci powiedzieć, że Jaśminka chora.. i od służby dowiedziałem się, że wyjechałeś... Ona w gorączce mówiła ciągle o tobie... i chciała ciebie widzieć... Biedactwo dusiło się... miała dyfteryą... dużo dzieci chorowało na wsi... Robiliśmy, co w ludzkiej mocy... Doktor Hartley — niech mu Bóg błogosławi — nie odstępował od jej łóżeczka, prawie nic do ust nie brał... to święty człowiek — a ja.. ofiarowałem Bogu moje życie za tamto ukochane... ale Bóg ofiary nie przyjął... To była jagódka za dobra dla nas... Pan ją zerwał i wziął do Nieba... i to jest słuszne... bo On ją stworzył i miał prawo zabrać... a wyroki Jego niezbadane... Ale mnie ciężko... okropnie... grzesznik ze mnie wielki... i trudno mi z wolą Bożą się pogodzić. Naprzód matka, a potem dziecko... Boże, sił mi dodaj!... Niech ja mogę powiedzieć z serca: „Bądź wola Twoja!“ — bo moja własna, ludzka moc ducha odleciała za tą dzieciną... uginam się pod tym krzyżem i ciężko mi, ciężko...

Głowa mu zawisła nad jasną główką Lionela, który wciąż do niego się tulił, drżąc, jak liść i jęcząc żałośnie.

Nad temi głowami rozpostarte było niebo jasne, pogodne, słońce rzucało wesołe blaski na tę mogiłę; promienie jasności padały jakby przez otwarte wrota Nieba.

Nagle Lionel wyrwał się z objęć grabarza, był blady, straszny i na znękanej twarzy miał taki wyraz, jak gdyby przez te chwil kilka dziesięć lat po niej przeszło — oczy miał suche, roziskrzone gorączkowo, a na czole bruzdę głęboką.

— Pan ją tutaj zakopie — mówił lękliwie.— Biedna Jaśminka! Jak pan ma serce... jak można! Ta ruda ziemia przysypie jej śliczne loczki i buzię rumianą.. Ona bawiła się i śmiała się tak wesoło — już nigdy się śmiać nie będzie — pan ją tutaj zagrzebie — na zawsze — głos mu wzbierał bolem i jękiem. — Już jej nigdy nie zobaczymy, nigdy — nigdy!... Och! Jaśminko, Jaśminko!...

Reuben, wzruszony do głębi serca tą rozpaczą, która cięższem jeszcze brzemieniem na jego barki spadła, pocieszał ją, jak umiał. Spracowaną ręką gładził jasne włosy Lionela i szeptał ze współczuciem:

— Moje ty drogie dziecię.. Ona ciebie bardzo kochała... myśl o tem, robaczku... Raz, kiedy ból na chwilę ustał i mogła mówić wyraźnie, szepnęła mi: „Ojczyku, powiedz mojemu Lili, że zobaczymy się niedługo... zanim on dorośnie.. daleko prędzej.“ To były jej własne słowa... ale znowu zaczęła bredzić w gorączce... i nie wiedziała już, co mówi... Śmierć miała lekką — w nocy, przed samem skonaniem, zarzuciła mi rączki na szyję. „Dziadusiu — ona mnie tak czasem nazywała w pieszczotkach — pocałuj mojego Lili“ — i powiedziawszy to, usnęła na wieki... A teraz leży w trumience — ma wianuszek jaśminów na główce i pęki jaśminów w rączkach... oberwaliśmy cały krzak z kwiatów — pójdą z nią razem do grobu — na co one nam teraz?

Łkanie pierś jego podniosło. Lionel miał oczy suche, postąpił kroków kilka, zachwiał się i padł na kolana przy malutkim otworze, który miał pochłonąć jego śliczną, kochaną Jaśminkę.

— Tu, tu w ziemi — powtarzał głosem ochrypłym — tu moja Jaśminka!...

Zaciskał ręce kurczowo i ze strachem, ze zgrozą wpatrywał się w ciemny, chłodny otwór.

Reuben położył mu rękę na ramieniu, kojąco, miękko.

— Nie, mój biedaku, nie myśl tak — mówił, a głos mu wzbierał łzami — nie w ziemi... Ona tam, w górze — podniósł oczy na pogodne niebo. — Tam, po za tym letnim blaskiem... pośród Boga i aniołów — tam Jaśminka teraz — z Chrystusem, tam jej lepiej daleko... Ja się smucę, bo moje samolubne serce nie chce jej Bogu odstąpić — bo ja ciemny, słaby człowiek nie mogę zrozumieć wyroków najwyższych... nie mogę pojąć, dlaczego Bóg mi ją odebrał... ale On, Pan miłosierny i wszechmocny, wie dlaczego... On wszystko wie najlepiej i wszystko robi dla ludzkiego dobra. On pewno widział, że ta pieszczota nie stworzona do ziemi i kamienistej drogi, po której iść musimy, ażeby dójść do nieba — więc w swojej dobroci niezgłębionej zabrał ją do swej chwały. Ona teraz jako anioł stoi przed tronem Pana zastępów więc ja tu w tej mogile, wśród jaśminów i stokrótek, nie grzebię Jaśminki, ale tylko jej ziemską powłokę — to, co było takie śliczne i wesołe, że i nam radość wlewało do serca; ale dusza Jaśminki żyje, tak, mój paniczyku, żyje i kocha mnie zawsze... tak samo, a nawet więcej, niż dawniej — i teraz nic już nas nie rozłączy. Matka i dziecko już u Boga, a niedługo czekając i ja tam odejdę i dobrze nam będzie razem, chociaż teraz mi ciężko i rozstanie boli.

Lionel podniósł na niego oczy roziskrzone, kąty ust opuszczały mu się ku dołowi, nadając twarzy wyraz mściwy i gorzki.

— I pan w to wierzy! — zawołał porywczo — to nieprawda, to śmieszne przesądy. Boga nie ma... nie ma aniołów! Och! żal mi pana, pan bardzo biedny — ale pan się nie uczył, nie wie.. Po śmierci nic już nie ma — nic zgoła — pan już nigdy nie zobaczy Jaśminki — ona tutaj spocznie w trumience, z wianuszkiem jaśminów na głowie — zasypie ją pan ziemią, przypełzną robaki i prędko bardzo stoczą jej śliczną twarzyczkę i zrobią ją taką straszną, że nawet pan odwróciłby się od niej z wstrętem — a jednak pan ją kochał... i pan może jeszcze wierzyć w Boga... i chwalić go, a nie przeklinać. Przecież Bóg litościwy nie odebrałby panu Jaśminki, bo to jest okrucieństwo. Po cóżby naprzód ją dał, a potem odebrał? Po to chyba, żeby nieszczęście zgotować? To wróg wrogowi tego by jeszcze nie zrobił, a cóż dopiero Bóg swojemu stworzeniu!.. Nie, nie, Boga nie ma — pan nie czytał książek, pan się nie uczył rozmaitych rzeczy, pan jeszcze wierzy w legendy, które już nauka obaliła. Boga nie ma — jest tylko atom, obojętny na wszystko, bezlitośny.

Reuben, przejęty trwogą, myślał, że chłopak bredzi, chciał go wziąć w ramiona, utulić, ale go Lionel odtrącił w napadzie rozpaczy i zwątpienia.

— Biedne dziecko, smutek pomieszał mu rozum — nie wie, co mówi — rzekł sobie grabarz — gdyby mógł popłakać, toby mu ulgę sprawiło.

Tknięty nagłą myślą dodał:

— Chodź ze mną, paniczyku, choć zobaczyć Jaśminkę, jak leży uśpiona wśród kwiatów! Nie przestraszysz jej się, taka śliczna, jakby żywa, tylko jeszcze piękniejsza, bo już anioł dotknął ją skrzydłem i sama jak aniołek wygląda... uśmiechnięta już nie do nas, ale Boga...

— Nie! — zawołał Lionel gwałtownie. Nie mogę! Ja tu dziś przyszedłem, żeby oglądać żywą — tak się cieszyłem, że zobaczę jej śmiejące oczki, jej buzię. A ona już wtedy czas nie żyła! Nie, jabym nie mógł na nią patrzeć... nie mógłbym.. jabym myślał ciągle o tym grobie i o robakach. Ot, pełznie tu jeden — pełznie — i nagle roześmiał się gorączkowo. — I pan, pan może wierzyć, że to Bóg dobry i litościwy Jaśminkę zabił?..

Ścisnął głowę rękoma i począł uciekać jak oszalały; wybiegł z cmentarza, potem pędził wiejską uliczką, nie w stronę domu, ale hen, do lasu.

Reuben patrzał za nim przestraszony.

— Niech Bóg ma w swej opiece to biedactwo — myślał. — Coś mi się zdaje, że go taki żal chwycił nietylko za Jaśminką — jego coś jeszcze trapi... Prawda, toż on nieborak stracił matkę, a to było gorsze jeszcze rozstanie, niż śmierć.

Reuben chwycił znowu motykę i zabrał się do swojej ciężkiej roboty; rozbijał każdą grudkę ziemi, chciał z niej uczynić puch miękki na to ostatnie posłanie. Ostrożnie odsunął robaka, który takim wstrętem przejął Lionela — wszak i to było stworzenie Boskie i miało prawo do życia.

— Ciężko jest — myślał — człowiekowi staremu, jak ja, krzyż dźwigać — ale takiemu dziecku jeszcze cięższej. Ono w swojem strapieniu Boga nie widzi, tylko strapienie samo. Niechże nam obu Najwyższy sił doda. O! Jaśminko, Jaśminko! mój kwiatuszku — ktoby myślał, że ciebie Pan tak prędko odwoła.

Łzy mu się puściły znowu i kropla po kropli spadały w otwartą mogiłę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.